

GAZETA LWOWSKA

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Lwów, plac Smolki 3. i. p.
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie
od godziny 11—12.
Listy należy łączyć — Reklamę otwarte
wznowe od opłaty.

Telefony:
REDAKCJA
21—18
ADMINISTRACJA
21—17

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciej POPO-
ŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH
REDAKTOR NACZELNY i ODPOWIEDZIALNY
Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA
NUMERU
20 gr.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie i bez dostawy do
domu 4-80 i dostawą 5-30. Zamiejscowa
miesięcznie z przysyłką pocztową 5-30 —
Zagranicą 7 — P. K. O. Nr. 141.690.

Święto Pokoju i Miłości.

I znowu zesłała na ziemię, — wśród białych girland śnieżnych i srebrnych diamentów grudiowego mrozu — ta chwila uroczysta, którą cały świat chrześcijański nazywa od wieków Godami.

Chwila, w której — na przełomie starego i nowego roku — łączą się tradycje z nadzieją odmiany, doświadczenie starości z młodzieńczym zapałem, wspomnienia smętne z wybuchem wesela.

Znowu zgromadzą się przy wigilijnym stole rodzeni i całe narody i łamać się będą białym opłatkiem przebaczenia i miłości.

Zejdą się na jedyne w roku, niepowtarzalne „wigilie”, na oczekiwanie tej jakiejś lepszości, poprawy życia i myśli, która wtedy zdaje się żywa, słyszalna i widzialna przechodzi przez świat.

Zgromadzą się, aby zespolić się silnie w każdej rodzinie i w każdym społeczeństwie i aby wspólnie śledzić ruch gwiazdy przewodniej, zapalonej na ciemnym, zimowym niebie.

A urok jakiś czarowny ogarnie w ten wieczór ziemię, i myśli ludzkie podążą do owego Złobka Betlejemskiego, przed którym „moc struchlała”, bo uderzył zeń na świat promienie Pokoju Ludzom Dobrej Woli.

Święta Bożego Narodzenia, a szczególnie Wieczór Wigilijny, — są przede wszystkim świętami Pokoju. Tak odczuwamy wszyscy ich znaczenie.

Problem pokoju i wojny nękał ludzkość od wieków. Wojna ujmowana była po wszystkie czasy jako piekło, pełne zniszczenia i mordu, pokój jako niebo, pełne wzajemnej miłości i słodyczy. Religia wojny była państwową religią Imperjum rzymskiego, które opierało swoją potęgę na zdobywczości, na zaborczości wobec innych narodów, nad którymi zawisł wiecznie bezwzględny nutez rzymski.

Chrześcijaństwo, poczęte u Stajenki Chrystusowej w Betlejem, przyniosło ludzkości i narodom, ciemnionym przez siłę Rzymu, — zbawczą ideę Pokoju, i tą ideą zdobyło dla religii Chrystusa świat. A za warunek tego Pokoju, który miał uszczęśliwić narody, uznana była po wieki Dobra Wola. Na Dobrej Woli budować się miał pokój i szczęście między ludźmi i narodami.

Pamiętamy dobrze Wieczory Wigilijne — w czasie ostatniej Wielkiej Wojny. Chociaż ta „wojna narodów”,

wymodlona przez Wyszczów, przyniosła Oczywiście naszej niepodległość, — to jednak Święta Bożego Narodzenia były wtedy smutne. Czuliśmy, jak głęboki rozdział istnieje między

Chrystusową ideą Pokoju i Miłości, a tą burzą straszliwą, która zalewała wszystkie dziedziiny ziemi.

My Polacy odczuwaliśmy to może głębiej, niż inni, gdyż byliśmy zawsze

— mimo wszystkie rycerskie czyny nasze — narodem pokoju, ceniącym wysoko jego błogosławieństwa i owoce. Wojna zaborcza nie była naszym dziełem; jeśliśmy wojowali tyle razy w ciągu dziejów naszych, to zawsze albo w obronie własnej, albo w obronie najwyższych ideałów cywilizacji, albo dla odzyskania tych drogiej skarbów wolności i niezawisłości, które nam wydarto.

Chcieliśmy nieść ewangelję Pokoju innym narodom, a jednostki wybrane głoszą tę ewangelję miłości także wśród nas samych, ilekroć poróżnili nas i rozdzieliły odśrodkowe, wchraczące moce naszego ducha.

Wszakże w najszczytniejszych chwilach naszego życia państwowego, przez usta największych naszych przewodników, wypowiadałmy ideologię pracy pokojowej, która bywała szczęśliwą przyszłości Państwa naszego i nas samych.

Dlatego i dzisiaj Polska, odrodzona i wolna, jest na terenie światowym tak gorliwą ordowniczką Pokoju i z konieczności tylko trzyma broń u nogi.

Dlatego i dzisiaj Przewodnicy naszego Państwa wypowiedzieli wojnę tej strasznej rozterce wewnętrznej, którą nazywamy partyjnictwem, i wszelkimi środkami dążą do zaprowadzenia ładu i porządku w Państwie, do zgniecia owego węzłowiska, które groziło i grozi Polsce wieczną wojną między dziećmi jednej Ojczyzny.

Wieczysta, Chrystusowa idea Pokoju przyswieca Polsce w jej stosunkach na zewnątrz, i w jej najbliższych dążeniach od wewnątrz. Idea — oparta na pracy i dobrej woli wszystkich obywateli, milujących Oczywiście!

Niech nas nie uwodzą pozory, krzyki wicherzeli, ciszących nieodwiedzonymu społeczeństwu przed oczy demagogiczne hasła i jaskrawo konstruowane obrazy.

Polska musi mieć Pokój i możliwość rozwoju — za wszelką cenę. I będzie je miała, jeśli tylko Dobra Wola zjednoczy wszystkich do wspólnej pracy dla celów najszybszych.

Niechaj w dzisiejszy Wieczór Wigilijny, gdy pierwsza gwiazdka błysnie na horyzoncie, ukorzą się sumienia nasze, rozjaśnią się dusze, a słodka idea Pokoju i Miłości niechaj ogarnie wszystkich, bośmy wszyscy robotnikami wielkiego i złozonego Dzieła, które urasta już w naszych oczach.

Kolenda staropolska.

Wszystek świat dzisiaj wesoly,
Wszystek świat dzisiaj wesoly,
Ujrzawszy z nieba anioły.

Ej nom ej!

Dzieciatko się narodziło.
Dzieciatko się narodziło,
Niebo ludzom otworzyło.

Ej nom ej!

Panna idzie ozdobiona
Panna idzie ozdobiona
Słońcem z gwiazdą ustrojona.

Ej nom ej!

Wszyscy się przed nią kłaniają,
Wszyscy się przed nią kłaniają,
Z matym Dzieciatkiem witają.

Ej nom ej!

Witają Go i bydłeta,
Witają Go i bydłeta,
Chociaż to niemie zwierzęta.

Ej nom ej!

Gwiazda Go wita i słońce,
Gwiazda Go wita i słońce,
Planety, miesiąca gońce!

Ej nom ej!

Witają Go narodowie,
Witają Go narodowie,
Ze wschodu słońca królowie.

Ej nom ej!

Witają Go i pasterze,
Witają Go i pasterze,
Grają Mu na koziej łezce.

Ej nom ej!

I my Go dzisiaj witamy
I my Go dzisiaj witamy,
Tym wineczkiem popijamy.

Ej nom ej!

Życząc roku fortunnego,
Życząc roku fortunnego,
Pijmy jeden do drugiego.

Ej nom ej!

(Z wieku XVII-go).



Obdany zwyczaj Świąteczny.

Żyjemy w epoce olbrzymich przemian w kulturze i obyczajowości, przemian tak doniosłych, że my sami — jako współcześni — nie możemy zdać sobie z nich sprawy. Udawaćmić też nie potrzebujemy, bo napisano już o niej mnóstwo mniej lub więcej mądrych książek i artykułów, a zresztą patrzymy na to własnymi oczyma, na obdany, do czego dokładamy, w naszym skrócie.

Jedną z takich uderzających cech współczesności jest przewidywalność znikanie dawnego obyczaju, z którym przodkowie nasi i my sami żyliśmy się przez całe dziesiątki lat. Młode pokolenie, wychowane na kinie i cudach radiowych, tego starożytnego już nie rozumie i nie wie nawet, że pozbawione zostało wielu rzeczy wartościowych i pięknych.

Przemiana w obyczaju i zwyczajach polskim zaczęła się zresztą nie dopiero po Wielkiej Wojnie, ale jeszcze na długo przed nią. Przysniali ją schyłek XIX-go i początek obecnego wieku, poprostu dech nowego stulecia — jeśli ktoś w to wierzył.

Odziałła zaś na to w rzeczywistości w pierwszym rzędzie era zaboborczy, ten przelazł too lat niewolnego bytowania Polski, w czasie których stykała się ona z żywiołami obcymi i ulegała mimowoli suggestywnym ich wpływom. Odziałła nadto ten cały kompleks bodźców natury materialnej i moralnej, który składa się co pewien szmat czasu, co pewną epokę, na uwiad wartości dotychczasowych, a wykreślenie i ubarwienie się nowych. Narzekano już dawno u nas na zaniechanie oryginalności i tradycyjnych strojów ludowych, różnych dziedzin i ziem Polski; podnoszono gwałt z powodu zaprzeczania „polskiego stylu” w budownictwie i urządzeniu nie tylko chat wiejskich, ale i mieszkań inteligencji; pokreślano załalem, że coraz bardziej giną tradycje polskie a obyczaj polski w zerkoniem tego słowa znaczeniu i w dziedzinach najrozmaitszych. A czynił ten gwałt, wzno-

gli te procestry, nie sami tylko „schyłcy przeszłości”, ale i szczyty mądry obrońcy kultury rodzimej, którzy wdzili w ten poprostu uszczuplenie naszego ducha narodowego.

To samo stało się z zwyczajowością świąteczną. Stanowiąca naprawdę jedną z najpiękniejszych stron życia polskiego, pełną niewybiegłego piękna i uroku.

Kto pamięta Święta Bożego Narodzenia jeszcze z przed lat kilkunastu, kto uniósł z dzieciństwa swego przedziwny ich czar na całe swoje życie — ten przypomnia sobie, jak wielką część wyczuwania świętowego polskiego, związanego z Narodzeniem Chrystusa, poznał już w ponieważ i zatracenie. Jeszcze tylko prowincja polska — co podnieść należy na wielką jej chlubę, — jeszcze tylko wieś i miasteczko polskie przechowywały w znacznej mierze ten piękny zwyczaj świąteczny; miasta wielkie i wieśkie, ulegające latwiej i t. zw. „zeuropoizowaniu”, pierwsze, i to już dawno, zadały mu cios śmiertelny.

Z uroczystych zwyczajów świątecznych pozostało u nas, w miastach Małopolski, właściwie tylko jedno „Boże drzewko”, obwieszone cukierkami i świecidełkami, ten „Christbaum”, który jest właściwie obcym, niemieckim pochodzeniem, a dostał się do nas — w obecnej swej formie — dopiero w czasach zaboborczy; dzisiaj „Boże drzewko” zostało już „pospolszczone”, tak się zrosło z rodzinnym świętem Bożego Narodzenia, że nikt nie mógłby pomyśleć o jego usunięciu z naszej obyczajowości świątecznej; z racji tego „drzewka”, które urządzają dzisiaj powszechnie nawet polscy Żydzi dla swoich dzieci, wystawy przedświąteczne zapelnione są przepięknymi świecidełkami, ozdobami i cukrami, co na długo przed 24 grudnia przypomina nam, że idą najmilsze Święta w roku. To jedno jedyne już jest dziś tylko zapowiedzią i duszą świątecznego nastroju. Wszystko inne podzieliło się gdzieś, rozwinęło się gdzieś, jak we mgłę, w po-

wierzchni, zmaterjalizowanemu życiu współczesności.

Z jakiej niescipłością wycekiwano dawniej na pierwszego gościa przedświątecznego, na kościelnego, przynoszącego tradycyjne opłatki? A i te opłatki bywały piękniejsze, niż dzisiaj; duże i male dla dzieci, białe i kolorowe (z których lepilo się „świat” na sufit czy na wielką lampę nad stołem), przeważnie ślicznie złotem i wstążeczkami, podawane uroczysto na białej serwicie.

Jakżeż uroczysty, pełen jakiegoś tajemniczego tchnienia, był wieczór wigilijny, kiedy naprawdę wystruszało się z niepokojem pierwszy gwiazdki na jasnym, mroźnym niebie, a popod lśniący obrus kładło się garście prawdziwego siana? Jak ceremonijalne, ściśle obliczone było menu wigilijne, od którego nie można było odstąpić nawet w najdrobniejszym szczegółu? Jak niewyprzedany był reżyserski kolend staropolskich, których znano się na pamięć całe dziesiątki, od początku do końca, i śpiewało się je z szacownych, dziedzicznych polskich „kantyczek”?

Dzisiaj kolendy słyszy się tylko w czasie Bożego Narodzenia w kościołach; w domach polskich nie umie się już ich bardzo często, nie umie się działy tych pięknych staropolskich śpiewów, datujących się nieraz jeszcze z XVI i XVII wieku. Ktoś zaczyna, przy dzwinkach fortepianu, pierwszą zwrotkę, a reszta przechodzi tylko w mrużenie pod nosem, bo nikt nie pamięta tekstu; zresztą znudzone towarzyszo, zaklatkują się krótko z „tradycyj” uderza w tony jakiejś mądrej piosenki, aby było wesoło i aby pannice mogły czempredziej zatańczyć.

Z jaką gromadną ochotą szło się dawniej na „pasterkę”, która miała znaczyć, w czys roziskrzanie gwiazdki Nocy Cudu, swój osobliwy urok?

Najdokładniejszą kłeskę z pórów życia świątecznych Bożego Narodzenia, poniosły jednak te elementy, które były najbardziej polskie,

prawdane, tradycyjne, zniwalaające swoją rozmaitością i barwnością.

Mamy na myśli: szopkę staropolską, t. zw. chodzenie z „gwiazdą”, chodzenie z „kożą”, czyli „turoniem”, inne podobne „obchody” świąteczne, wreszcie jasełka.

Były to isene cuda dla dzieci, a dla rodziców i uciecha dla starszych. Był to swoisty, obdrzędowy „teatr” Bożego Narodzenia, który przechowywał tradycję, zaciekał, nigdy nie znużił, wnosił ruch, gwar i wesołość.

Shopka, ten prymitywny teatr polskiego, miała swoją przepiękną architekturę, czarowne oświetlenie, swoich impresariów i reżyserów, swoje uroczyste scenariusze, teksty, typy aktorskie itd. Miała swój styl w przeróżnych odmianach, swoje warsztaty i aktorów; budziła inwencję, bogaciła indywidualny, pomysły bogate i ciekawe.

Gdy z hukiem kolendy wtaczała się po schodach kamienie i gramoliła się do drzwi mieszkanca, witaly ją rozjaśnione twarze nierzako samej działy. W różnych stronach Polski — mimo wspólnego sztafetu i pokrewieństw watawych, była inna.

Krewną szopki była „gwiazda”, wielka, świecąca, różnokolorowa „gwiazda betlejemską”, niesiona z powagą na ogromnym kij, zwykle w otoczeniu ukostumionych postaci szopkowych: Heroda, Żołnierza, Djabła, Złoda, Zydówki, Chłopa itd. W rytm skocznych kolend, poruszała się i kręciła wokół, i mruwała na dzwiate kolorowymi oczyma.

A obok szopki bywały i inne „imprezy” kolendniczne, rozmaite nazywane, jakieś prymitywny teatrulie regimne, z wiepiami i dialogami, aby wyminąć t. zw. „Herody” (we Lwowie), „Raj”, „Gaik” czy „Fedory” w Sadeckim. Poprostu całe przedstawienia anielskie i pasterskie, trwające nieraz całą godzinę, dla których robiło się miejsce w jadalni, usuwając w kąt wielki stół familijny.

MICHAŁ ROLLE.

Kresowa „gwiazdka” 1919 r.

Kiedy w 1672 r. padł Kamieniec, a Podole dostało się pod 27-letnie panowanie tureckie, wszelkie władze przeniosły się do Ziemi Czerwieńskiej, by tutaj trwać i przetrwać inwazję nieprzyjacielską. Powoływało się to samo w r. 1920. Kresowcy, wyrzuceni z pieleszy domowych, w których tkwili nieustępliwie od szeregu pokoleń, stanowiąc na zycznych, bezkresnych zaś na przetrwać prawdziwe fortalicy myśli i kultury polskiej, przeżyli Zbuzrc i z tego strony wyczekują dziejowego momentu, w którym przeznaczenie wezwie ich do dalszej żożnej pracy na opuszczonym z mianu posterunku.

Nich nie obchodzi konieczność polityczną, niedzielnarodowe układy i traktaty pokojowe. Glusi na to wszystko, zranieni do serc najgłębszych tajników — trwają i czekają, czy przez zwalch muru i mgieł, klębiące się nad ich stróskanymi głowami, nie przebiegnie bodaj wiotki promyk nadziei.

Wspomnienie moje nawet słabem echem nie doleci, niestety, tam, gdzie w kraju łzami i krwi pływają snują się reszki żyjących trupów, obłąkane bólem, nędzą i strachem przed groząym im każdej godziny dnia i nocy terrorem. Dotrze ono jednak do tych „emigrantów”, którzy wśród nas pracują dla wspólnego dobra i jeśli nie doda im otuchy i mocy w trwaniu, przynajmniej utwierdzi ich w przekonaniu, że i u nich oni „kresowscy perle w diademenie przeciwieństwa

Rzeczypospolitej”, owo „przedmurze chrześcijaństwa”, co tyle wieków brońilo Zachodu przed dzicią wschodnią, żywo mają w pamięci, choć już ciężkich lat dziesięć przeważało się nad jego dostojem zamczyskiem.

Wspaniały mój, wznieiony w drugiej połowie ubiegłego stulecia przed Rosjan, rumał. Stercza jego ciowsowefi dary, dwa razy chyba wyższe od lwowskiej kolumny Mickiewicza, zamek jednak kamieniecki, brama Baterego, dawne mury obronowe, stoją dalej, opierają się zwycięsko wichrom jesiennym i złośliwym zapędom obecnego władzcy kraju.

Kiedy w jesienu r. 1919 starz polski żołnierz wkraczał w mury Kamienia, a na jego basztach zapołatoli białe-amarantowe flagi, wszystkim się zdawało, że i stary Zamek zamienił się z radości! Tak przynajmniej twierdził kresowcy, otwierający na szczyt wrota swych serc na przyjęcie tak długo i z takim utęsknieniem wyczekiwanych gości.

Rozpoznać się dla twierdzy kresowej i jej ludności dła przedziwnie świeżanie rozpoczyna się wyłożona praca od podstaw na wszystkich posterunkach. Spieszono się, by najrychlej odnowić dawniejsze zaniedbania, by w własnej co prawda winy, a gdy zbliżała się tradycyjna „gwiazdka” — „cały” Kamieniec stanął do apelu, pod hasłem: „Wszystko dla naszych obroń-

Wschodnim w udziale.

Kiedy po r. 1863 carat, zmierzając się za powstanie przeciw rosyjskiej niewoli, karł Pałak i doktrynie, i Połacki ożno brutalną przemoc się na prawem. Kontrybucja, zniszczenie biskupstwa kamienieckiego, zamknięcie wszelkiego rodzaju polskich instytucji, ruszenie kraju na całej linii — język polski cofał się w mury kościoła i zacięte czerwień ścian ognisk domowych. Wic i pasterka, rezeruka i procesja w dniu Bożego Ciala, stawały się tam, za Zbuzrcem, niewyko światem kościelnym, ale narodowym, gromadzącym całe polskie społeczeństwo, podnieśm i krzepiacem, podając nierazko złude jaśniejszego jutra.

Trzeba o ten pamiętać, by zrozumieć i odczuć trafnie znaczenie pasterki 1619 roku. Gdy z uderzeniem kolendy 12-tej w ogry, zjawiał się na stopniach głównego ołtarza czcigodnej katedry kamieniecki, pierwszy po renowacji biskupstwa pasterz diecezji ks. Mańkowski, przybrany w pontyfikalne szaty, a z chóru pośpiewała pieśń „Bóg się rodzi, mój truchle...” — wjonał po przez nawał światłowi jakiś ożywczy prad, zgromadzonym zaś w jej murach tłumowi — zdawało się, że istotnie już na zawsze straciła moc owej dużnej zmy, która lat sto przeszło tępila swobodniejszy oddech i legła ciężkim kamieniem na piersiach kresowców.

Niezpominiana była to chwila, w oczach wielu blyszczyły łzy rozrzewnienia i radości, a duchy bohaterów kresowych, którzy kładli się ongi pono w obronie własności tej prze-

nierzy, zmieniła się w serdeczną manifestację w dziedzicność i holdu dla tych, co z wolaniem: „Gdzie Ciabie, Polsko, daj Ciabie!” wyrębywali pod wodzą wielbłądnego swego Dziadka, granice Rzeczypospolitej. Do łz. wzruszył słowa, wypowiedziane przez szarego żołnierza, człowieka prostego, z pod wiejskiej strzechy, wypowiedziane w podziwie za to, co bohaterów naszych spotkało nad Smotyczem.

— Wnuki nasze — wolał on — wnukom swoim opowiadają będą, jak serdecznie gożoszone nas w Kamieńcu!

Dalsze ogniska łachucha: Wspaniały ożno 1-go Maja. Zwycięski bóg pod Warszawą, nad Nipinem — pokój i emigracja za Zbuzrc i wiara kresowców w prawdziwość tak często tam ongi, w momentach najcięższych, powtarzające przysłówia: „Pan Bóg nie rzychni, ale sprawiedliwy!”

Trwają oni, mimo wszystko, i nie tracą nadziei przetrwania.

W czasie inwazji tureckiej cudami slynacy wizerunek Najświętszej Panniny, wywieszony z Kamienca przez miszaki ormiańskie, czekał we Lwowie na triumfalny powrót nad Smotrycz. I istotnie, po usunięciu się Turków z twierdzy kresowej, powrócił tam, otoczony honorowym poczem rycerstwa, kresowej szlachty, z dwigniatami podolskimi u zwoła.

Co się obecnie stało z tym wizerunkiem, cieszącym się niezwykłym kultem kresowego społeczeństwa — odpowiedzieć nie potrafie. Wiem jednak, że kresowcy wierzą głęboko, iż ich Najświętsza Paniąka czuwa...

A trzeba dodać, że trwały te wędrówki „kolendników” i „szopkarzy” przez dobre parę tygodni, bo aż do Marki Bojskiej, Gromniczej, gdy się już „rozbieżeli” Boże drzewko.

Wreście Jaselka, te przesłone jaselka francuskańska, wymyślone przez Świątę Biedaczyną z Aszivu, które w Polsce miały przez wielkie ogromne rozpowszechnienie, cała swoją literaturę i pieśń jaselską. Bywały jaselka nie me po kościołach, w ołtarzach, w których urządzaniu przesadzały się parafie i klasztory, jak dzisiaj w przystrajaniu Bożych Grobów: bywały jaselka żywe, odgrywane przez starszych i młodszych, na które przegrywali przez kilka tygodni świątecznych całe rzesze dźwięków.

Co się z tem wszystkiem stało? Dlaczego odebrano, nam to całe cudowne królestwo Świąt Bożego Narodzenia?

Jaselka utrzymują się jeszcze w większych miastach, pielegnowane zwłaszcza przez O.O. Franciszkanów: urządzają je pięknie Bracia Szkolni we Lwowie przy ul. Lelelewa, oraz niektóre instytucje, opiekujące się dziećmi.

Ala szopka, gwiazda, wędrowne widowisko świąteczne, a także i ten „turon” okrutny, pół-powrót i pół-czwiek, klapiący strasznie na „niegrzecznych dzieci” czerwona gęba — wszystko to zapadło się w nicie.

Jak dożło do ich zatrzytu po miastach i miasteczkach malopolskich?

Władnia tę rzecz, że dokonali tego władze austriackie, dawne starostwa, władze bezpieczeństwa publicznego (policja), częściowo i zarządy gminne. Argumentowano względami na bezpieczeństwo publiczne. Zgębiono „szopkarzy” i „gwiazdiarzy”, twierdząc, że rekrutują się z szumowin i niedorostków, że podczas ich wędrówek po domach zdarzają się liczne kradzieże i awantury, a miasto jest niepokojone hałasem ulicznym i zaczepkami podstępnych „artystów”. Ttu macteniu temu uległy „poważne rodziny i domostwa”, właściciele kamienic i dozorczy domów (którym „nanosili” szopkarze zawsze dużo śniegu na schody i do sieni). Zakazano pasterek nocnych w wielu miejscowościach, bo i podczas tych uroczystości miały się dzieć w kościołach awantury i niegodziwe jakowe wygadki.

W ciągu szeregu lat, przez takie zakazy i rozporządzenia policyjno-administracyjne, podcinano piękny, stary, szanowany obyczaj świąteczny polski, aż zaśpięnowano „requiem” zupełnie.

Dr. STEFANIA ŁOBACZEWSKA.

Dwie książki polskie o Chopinie.

Polska literatura muzykologiczna, która w ostatnim dziesiątku lat, rozwinęła się w sposób, w którym nie ustępuje badaniom zachodniej Europy, przyniosła nam znowu dwie nowe książki o Chopinie. Jedną z nich jest Leopolda Binentala „Chopin”. (Dokumenty i Pamiątki), wydany w Warszawie nakładem drukarni Wł. Łazarskiego, druga dr. Bronisławy Wójcik-Keupulian „Melodyka Chopina”, wydana we Lwowie nakładem K. S. Jakubowskiego, jako tom XI „Monografi i Podreczników” pod redakcją St. Wierczyńskiego.

Jakkolwiek różne jest już samo nastawienie, z jakim obaj wymienieni autorowie przystępują do zagadnienia muzyki Chopinowskiej, wspólnym im jest zainteresowanie, które nie tylko z obywatelskiej, ale jako wyraz ogólnych tendencji naszej epoki, wzrasta się ku Chopinowi. Epoka ta uważa bowiem i słusznie twórcę Mazurków za pewnego rodzaju drogowskaz twórczości muzycznej współczesnej, za źródło, z którego ona czerpie ciagle jeszcze swe soki żywotne. Zsądanie to wypowiada się pod kątem widzenia problemów harmoniki Chopina, czy jego tendencji folklorystycznych — to wszystko jedno, bo należało on do tych twórców, którzy genjuszem swym potrafili sięgnąć daleko w

Zszedł z powierzchni miast Polska cały ten uroczajony teatr Bożego Narodzenia, który stanowił osobną gałąźkę cennej naszej kultury obyczajowej.

Odebrano działwie i starszym całą masę niezapomnianych, pełnych czaru przeżyć, zbudowanych na cudzie nawiątyw prymitywności i bezpłodności. Odcinano całą potęgą rzeszę młodzieży uboższej, rzemieślniczej, malomieszczańskiej, przedmiejskiej od dziedziny swego, o tradycji, nęgo o rty z m, przynależnego do nich od rękaw, przechodzącego nie raz przez całe rodziny, z pokolenia na pokolenie, artyzmu, do którego gotowano się przez rok cały, przebywając w szczególnej kralinie piękna i sztuki.

Przecież te żywioły przedmiokomieszkańskie, terminatorokożakowskie stworzyły faktycznie tę kartę w ludowej kulturze polskiej i wydoskonalily ją na swój sposób; one przechowały troskliwie że gałąż żywczajowskiej polskiej przez ciężkie czasy zaborcze.

Lwów był niegdyś, prawie do końca XIX w. słynnym miastem „szopkarzy”, „gwiazdiarzy”, „Herodów” i „turonów”. Istnie cudenka opowiadali nam o tem dziadziowie i ojcowie nasi.

Posiugując się tej sztuce kolendniczo - szopkarskiej całe rodziny z Lyczakowa, Zamarystynowa

Kleparowa, a i z niektórych ulic samego miasta.

Kwiti tu znakomicie artystycznie przemyśl szopkarski przed Świątami zapelniał się Rynek i inne place przepięknymi okazami „szopczek”, zakupowanych przez każdy dom pod Boże Drzewko.

Szopki i teksty szopkowe lwowskie były cenione i poza Lwowie. Piaskarz z Lyczakowa i terminator szewski z Ryunku czy z Zielonej był niegorszym aktorem szopkowym, czy wódzka beletjeskiej gwiazdy, niż dzisiaj Douglas Fairbanks czy Thom Mix jest artystą kinowym.

Cz miano raczej, niszczące „szopkarstwo” i pokrewnie imprezy, na gruncie Lwowa, Krakowa i innych miast malopolskich? Czy słusznie utrzymuje się ten zakaz austriacki (może wydany i z myślą o niszczeniu wyczajowskiej polskiej?) do dnia dzisiejszego? Sądzę bezwarunkowo, że nie.

Brac szopkarska lwowska nie składała się i nie składa tylko z mętów i żywiołów podejranych, choć niewątpliwie takie wśród nich się znajdowały. Pięknegoż to tradycyjn sztuce — jak powiedziano wyżej — żywioły terminatorokożakowskie, przyszyły narybek rekolendniczy Lwowa.

Niszcząc „szopkarstwo”, odebrano całej wielkiej rzeszy tej młodzieży nie tylko prawo obcowania z swoisim pięknem i swoistą gwiazdą, prawo rozkoszy osobistej i uweselenia dru-

gich, ale także możność godziwej, wprost twórczej, artystycznej rozrywki i godziwego zarobku „po kolendniczym” nadto podkopano miłą gałążkę przemysłu artystycznego, która ginie dzisiaj coraz bardziej.

Przecież można „szopkarstwo” poddać odpowiedniej kontroli i rejestracji, można zlecić policji państwowej stosowny nadzór (wcale nie tak uciążliwy) — wszystko to da się bardzo łatwo, przy dobrej woli, uczynić. Ale zabijać tę piękną tradycję polskiej — za wzorem Austraków — nie wypada.

Co więcej, czynnik, opiekujące się tradycją obyczajową polską i przemysłem artystycznym polskim, powinny zaspokoić się resztkami istniejącego „wędrownego teatru Bożego Narodzenia”, wskrzesić go na nowo we Lwowie do życia, nadać mu pewien styl, kierunek i rozmach. Mogłoby tu zabrać głos i tak ruchliwe dzisiaj Muzeum Przemysłowe, i Związek teatrów i chórow lwowskich, i Towarzystwo Ludowiczanek Polskie.

Głosuję za wznowieniem szopkarstwa lwowskiego i jego bratnich, staropolskich działów.

W imię obrony miłych, pięknych, świątecznych tradycji naszych!

Pragnąłbym, aby szopka była nie tylko okazem muzealnym (którym się zachwycą tkliwi etnolodzy) ale i jako walmu kabaretu dla paru preintelektualizowanych ironistów warszawskich.

Pragnąłbym, aby Lwów jak najprędzej zaroził się od jasných szopek, kolorowych gwiazd i strażliwych turonów, jak ogień.

Mieszkań naszych potrafimy upilnować przed ewentualnym „niebezpieczeństwem”, jak ich dzisiaj pilnujemy przed rzekomymi „kolendnikami”, którzy chodzą tylko „na zęby”, a żadne kolendy nie umieją dopiewać do końca.

Prawdziwy „szopkarz” lwowski miał zawsze swój honor i swoją ambicję przedmiejską!

A speli do czynników powołanych wypadła chyba zakończyć słowami Mickiewicza z „Dziadów”, wystosowanemi do księdza:

„Ach! najpiękniejsze święto, bo święto [pamięta],
Zacóż zniósł dotychczas obchodzone [Dziady]?”

Przywołuję nam stare „szopki” nadzie i „gwiazdy” — a smutnym ludem dzisiejszym będzie w dzień Narodzenia Pańskiego jakoś wesele i różnie na duszy...

Dr. Stanisław Lempiński.



gastwo ornamentyki, jako ograniczyn czynnik stylu chopinowskiego, i wyraz dynamiki jego linii melodycznej. Tezę tę powstała na drodze intuicji, popiera autorka analizą bardzo licznych przykładów autowych, które pozwalały nam wglądać w nietylko solidną technikę ich pracy naukowej, autorce zaś na uogólnienie swych wniosków i pociągnięcie bardzo interesującej paraleli pomiędzy budową melodii u romantyków (których przed stawicielem jest właśnie Chopin) i u klasyków. Forma wykładu, jasna i przystępna, przyczyni się niewątpliwie do powodzenia tej książki nie tylko u naukowców, ale u wszystkich interesujących się zagadnieniami stylu chopinowskiego.

Zupełnie inny cel przywiązał książkę Leopolda Binentala. Nie kuszące o nowa interpretację muzyki Chopina, przystępuje tu autor do Chopina jako do jednej z najbardziej świetlnych postaci naszej historii. Moment ucieczki z kraju tu sprzeczny z pierwszym planem, lecz w imię naszego, nie tu miało miejsce w dawniejszych dziełach o Chopinie, nie w znaczeniu wątpliwie wartości prób interpretacji treści, ale jako gorące ukochanie tych wszystkich wspomnień, które łączy z osobą i twórczością Chopina. Piętnym ten kierwał widoczne ręką autora, który kładąc punkt ciężkości na same materiały, uprzężył tu szerszem ogółowi polskiemu cały szereg dokumentów chopinowskich, dotąd niezna-

nych. Forma w której Binentał dokonał publikacji tych dokumentów, jest rzeczywiście wzorowa, tak, pod względem metody, jak i szaty zewnętrznej. Na pierwszym miejscu wymienim nieznane dotąd autografy Chopina, oraz listy Chopina do rodziny i przyjaciół i listy współczesnych Chopinowi muzyków tej miary, co Schumann, Berlioz, Mendelssohn, Kalkbrenner, Moscheles i in. Listy te dają żywe świadectwo, że współczesna Chopinowi generacja wielkich duchów twórczych Zachodu wczuła i zrozumiała jego geniusz, równocześnie dążyła do opery romantycznej, niezapelnie świadoma granic i środków tego geniuszu, domagała się od niego koniecznie... o perw, która mogłaby sprostać wymagom mody ówczesnej. Wszystkie te dokumenty są niezmiernie interesujące jako zwierciadło ówczesnego typu umysłowego, a niejedn z nich rzucić też będzie młot w przyszłości światu obojętnemu i na zagadnienie światu chopinowskiego.

Książkę uzupełniają cały szereg pięknie reprodukowanych portretów, oraz przedmowa, w której autor usiłuje odtworzyć duchową sylwetkę Chopina, tak, jaką ona żyła w dzisiejszym społeczeństwie polskiem. Specjalną wartość dzieła tworzy jego wykwintna szata zewnętrzna, która powinnna zeń stworzyć ozdobę każdej biblioteki polskiej.

Z rozmyślań świątecznych o teatrze narodowym.

Boże Narodzenie i — teatr!.. Zdałoby się, że trudno chyba o tematy bardziej odległe, bardziej sobie obce: święto najczystsze, najbardziej rodzinne i domowe z jednej, sztuka widowiskowa, jak najwięcej eksponowana, do najszerszych mas przemawiająca, a przynajmniej o tych największych, najliczniejszych rzeszach myślicy, z drugiej strony...

A przecież ta sprzeczność jest raczej pozorna, niż rzeczywista. Jeśli bowiem przemrużymy łączność pomiędzy tematem antycznym greckim i rzymskim, a zawiązków nowoczesnej sceny zacytnym szukać tam, gdzie stała jej prawdziwa kolośka, w chrześcijańskim teatrze misteryjowym, przekonamy się natychmiast, że z tych dwóch najważniejszych, najdotychczas święt Kościoła chrześcijańskiego: Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, z szeptów i pasji wyrósł późniejszy teatr artystyczny. Wszakże do dziś jeszcze resztki tych tradycji, w formie najbardziej sferyfikowanej zachowały się w Oberammergau i górskich dolinach Tyrolu i Bawarii.

A i w artystycznym, literackim teatrze powraca się od czasu do czasu do tych najpiękniejszych, najdawniejszych źródeł natchnień sceniczych. By nie zapuszczać się w bibliografję i literackie dociekania, ot tak mimochodem starczy wspomnieć, jak niezwykle sukces odniósł obecny wydział reżyserów i kierownik literacki teatrów miejskich we Lwowie, Szyller swą „Panoralką” i „Pasią”, wystawionymi najpierw w Warszawie, a następnie obwołanymi po całej Polsce przez zespół „Reduty”.

Alie nie o to mi chodzi; nie mam zamiaru powracać raz jeszcze do tematu, jednego z tych wielkich zwycięstw, jednego z tych wielkich sukcesów doświadczenia i sprężyn, jakim jest sukces ten! Naprawdę kościelnej, napoleońskiej twórczości do sceny artystycznej i literackiej. Nie mam zamiaru chociażby to było moim i interesujące, dociekać ile z tego folkloru, tych prymitywów szkopowo-

jasklowych przemięknęło do „Bełtem polskiego” Lucjana Rydla, „Jasełek” Marii Konopnickiej, czy bodaj najmłodszego już „Gdy się Chrystus rodzi...” Emila Żegadłowicza.

Jeżeli wyliczam tutaj te trzy utwory, to zupełnie w innym celu. Chodzi mi o coś nieporównanie szerszego, ogólniejszego i donioślejszego zarazem — o t. zw. repertuar narodowy sceny polskiej w Polsce zmierzających, wolnej i państwowej.

W okresie Bożego Narodzenia teatr nasz nie jest w kłopot: wyżej wymienione utwory, a przede wszystkim najpiękniejsze, pod względem literackim i teatralnym jasełki i jasełki rozwiązane „Bełtem polskiego” Rydla, przy nie znaczących zmianach i uzupełnieniach jest zawsze świeże, aktualne, nowe i na powołanie u mas najszerszej i najmłodszej publiczności zawsze liczyć może.

Alie teraz popatrzymy co się dzieje z repertuarem, naprawdę rodzenie polskim i narodowym, i to zarówno na wielkie święta patriotyczne, jak na szary codzienny repertuar dla społeczeństwa? I tutaj musimy sobie powiedzieć, że jest źle...

Przed tak niedawnym czasem obchodziliśmy setną rocznicę Powstania Listopadowego. Oddały jej należny, pełny ofiarnej pietzemu hołd wszystkie sceny polskie od stołecznej Warszawy

zaczynając a na najmniejszych teatrach i teatrach prowincjonalnych kończąc.

No i zobaczylimy: „Dziady”, „Kordiana”, „Warszawiankę” i „Noc Listopadową”, ani jednej rzeczy niechby słabej, niechby nawet dalekiej od miary arcydzieła, ale nowej, jasnej, purpurowej nie od krwi przełanej nocy, ale od tych zwycięstw i zórz, które zwiałyśmy daleki wprawdzie jeszcze, tysiącami ofiarami i kłeskami okupiony, ale — jak to dziś widzimy jasno — pewny dzień Zmartwychwstania. — Nic.

„Dziady”, czy „Kordian” są niewątpliwie ściśle związane z Powstaniem Listopadowym, ale ten związek jest raczej ideowy, raczej czasowy i literacki aniżeli naprawdę ściśle tematyczny. „Warszawianka” czy „Noc Listopadowa” to najrozpaczywie hymny pogrzebowe wspaniałe ogromem natchnienia i walorów literackich, ale dalekie już — niestety — i żadne zarzania czy biadania nie u nas nie poraża — dziesiętnemu pokoleniu, jeszcze dalsze pokoleniom jutrzejszym i pojutrzejszym.

A tymczasem tkwimy ciągle jeszcze w naszych wspomnieniach martyrologicznych doby niewoli. O literaturze tej tak wielkiej w swym wzniosłym parjoizmie i roli, jaką odegrała w dziejach nie tylko ducha, ale polityki narodowej, mówić należy ze złości i należąca widzieć

złością, ale równocześnie nie można zamykać oczu, na jej niewystarczalność z chwilą, kiedy zmienione warunki państwowe innej wymiagają karmi, innych hymnów i wieszczów.

Cały proces Filomatów i Filaretów oraz wywołanie na Sybir uczniów literackich, dla następnych, szczęśliwych, w słońcu wolności urodzonych i wzrosłych pokoleń, stanie się drobnym epizodem o zupełnie drugorzędnym znaczeniu historycznym, któremu jednak geniusz Mickiewicza rzucił na ramiona purpurowy, królewski płaszcz poezji. Opowiadanie, że Boholewskiego nie utraci nie ze swej wielkości poetyckiej, ale nie będzie i nie może już być tem, czem było dla nas „urodzonych w niewoli, okutych w powięci”, to jest fakt i z nim, jak każdym faktem, liczyć się trzeba.

Zrozumiałe i jasne, że cała energia i siła twórcza narodu, pozabawionego własnej państwowości, musiała wydławić się tem jednym niezatękanym uściem, jakim była sztuka i literatura. Dziś te siły drzemają w duszy narodu, zrodzone z geniuszu jego rasy, mają swe inne, nie Boholewskiego nie utraci różnorodniejsze pola ekspansji i wypowiadania. Nie mniej atoli jest to już pora najwyższa pomyśleć o roli teatru i konieczności nawiązania nici tradycji.

Od chwili zdobycia niepodległości i własnego państwa, sprawa unarodowienia repertuaru scen polskich nie posunęła się niemal naprzód.

Do legend i mitów należy opowiadanie o trudnościach, stawianych przez teatry twórczości rodzinnej. Można śmiało powiedzieć, że bardzo spory odsetek twórczości rodzinnej, wystawionej w tych latach dziejów, czy jedyną, nigdy nie powinien być zobaczyci światu rampy. Nie chcemy wymienić tu nazwisk i tytułów, które pochłonęło już zapomnienie i to na zawsze.

Do kłamek i to już wprost (niestety najczęściej) świadomych, należy zarzut, jakim obarcza się krytykę teatralną i literacką w poniżaniu twórczości rodzinnej. Można natomiast śmiało

ARTUR OPPMAN (OR-OT).

Kolenda.

*Bije północ na zegarze,
Przyjść goście obłąk strażę
U stajen i proga,
Jaki chwackie chłopców miny,
Jaki wasy i czupryny,
Jaka postać sroga!*

*Nie się nie bój, Jezu młoty,
Choć na wibł gruchota strażę,
Lub pięknie huknie szczerze;
To są Twoi wierni słudzy,
To są błyscy, a nie cudzy —
Polscy to żołnierze!*

*Oni przyszli Ci dziękować,
Twoje nóżki ucałować,
Wez ci i w pokorze,
Że w ofiarę ich krwi cała
Wolna Polska zmartwychwstała
Jak Ty niedyś, Boże!*

*Daj im rączkę, święte Dziecie,
Bo na całym Bożym świecie
Niemasz lepszej družby,
Krew Ci złożył są na hołdy,
Na Ojczyznę idąc złoży
I na Twoje szlady.*

Michalina Grekowicz-Hausnerowa.

Pierścionek.

Nucąc kolendę, zawieszła Krzysia na maleńkiej cieniście kolorowe arcydzieła swych ręcznych palców i obrzuca przetykając ją pokój badawczym spojrzeniem. Chciałaby, żeby ubogie mieszkanie zamieniło się w dzisiejszy wieczer w mały raik — w siedlisko piękna, radości, pokoiu. Szkoda, że brakło pieniędzy na kwiaty! Jak byłoby cudownie, gdyby Andrzej o tem pomyślał...

Nawspomnienie tego imienia jasna twarz dziesięcioletniej dziewczynki. Andrzej jest teraz kilkunastu lat, minęło już pół roku od dnia, kiedy jej powiedział o losie dwójki ludzi — a jednak nie zdołał jeszcze żyć się z sobą prawdziwie. Krzysia zdaje się czasem, że dzieł ją od ukochanego jakiegoś niepojętego zaporu, niepozwalająca im porozumieć się z sobą, nawiązać ścisłych nici szczerzych zwierzeń. Na dnie nieznanych niedomówień czai się z jej strony cień nieufności, jakiej zasługować nie mogą najmniejszemu pocatku — z jego strony cień straszenie ukrzywdzonej nudy. Każda nieomal próba, podejmowana przez nią w naczernych zamiarach zbliżenia, brana jest za wymówek i kończy się zazwyczaj wczesniejszym wyminieniem się Andrzeja z objęć narzeczonej. Może dziś przynajmniej Andrzej będzie serdeczniejszy, a ja potrafię być weselsza — wzdycha Krzysia, układając bakalie na koszyk.

Nagle drgnął dzwonek. Krzysia biegnie do drzwi i odbiera od odnieszono posłańca niewielki pakietek wraz z kopertą.

— Czy ma być odpowiedź?

— Pan doktor nie kazał mi czekać na odpowiedź...

— A, to pewnie od Andrzeja, gwizdała... — domyśla się babunia, przysiadawszy z drugiego pokoju i ciekawie zaskłada Krzysę przed ramie, kiedy dziewczyna drżącymi rękami rozrywa papier. — Maleńkie pudełeczko... pierścione! Narzeczone pierścionek, narzeczone! Niebardzo kosztowno, bo z turkusami, ale śliczno, O, mamo dziecino, jakże się cieszę! Pójdź, mala obulbienie, niechże ci się uśmiechnie... A przeczytajcie sobie, co uścił! Nie, ja nie będę ciękała, młodzi mają swoje sekrety — gwarzy uradowana starowina.

W nawniej swej uciezce nie dostrzegła, że twarz Krzysy stała się białą, jak otrzymana przed chwilą kooperata, że rzęsy jej drgały, jak gdyby utrzymała nie mógłby wytrzymać, który chce się wyminąć z pod spuszczonego powieki. I nie słyszy babunia drwającej uwagi brata Krzysy, Stacha:

— Mógłby ten twój Andrzej przyrzec się lepiej raczkiem swojej najdroższej. Przecież to prawie męski pierścionek!

Męski... oczywiście, że męski! Krzysia wie o tem doskonale, bo sama go kupiła w tajemnicy przed rodziną za swe skromne oszczędności jako podarunek imieninowy dla Andrzeja w nadziei, że ten niewczyny krok przyspieszy ich formalne zaręczyny. Nie wdzięczny, niedość, że pozwolił jej się wyprzedzić, ale zwlekał tak długo z ofiarowaniem jej podobnego daru, a żeby dziś, w sam dzień wigilii...

Krzysia ucieka w kąt pokoju, by

zglebić do dna swoją kłeskę. Chłodny, niezręczny, typowy list winowajcy, który nąpróżno próbuje usprawiedliwić swą dezercję. Czy jest na świecie mężczyzna, niemający takiego listu na sumieniu?

— ...Widzę, że nie jesteśmy dla siebie, nie możemy pozostać przy sobie, dziękuję Ci za chwilę szczęścia i dobroci... — Próbując, że właśnie dziś... muszę wyjechać do markii, a zaraz po świętach jęde za granicę...

Co mogło ostatecznie wpłynąć na ten okrutny zwrot, na jego nagłą dezercję? Krzysia czuła, którymi drogami go rachunek sumienia, czem mogła zawinić wobec narzeczonego, który był dla niej bożyszczem. „Zawile okazywałam mu miłość — a może nie... byłam zbyt chłodna, zanadto sentymentalna, a zamoja wyfinasowana. A może prze ciwnie, zadałmo mu się, że jestem zepsuta”

Nagle wyłania się z pamięci złościwa uwaga kolegi biurowego, którą Krzysia starała się zapomnieć, nie wierząc w prawdziwość doniesienia: „Wiedziałem wczoraj doktora Dachowskiego w towarzyszy pięknej pani...”

A babunia mruczy tymczasem dalej:

— Narzeczeństwo — tak, tak, najpiękniejszy okres młodości. Pamiętam, lat temu, lat temu... Boże, jakże to dawno! Rok sześćdziesiąty trzeci... Nasze zaręczyny z nieboszczkiem Tomaszem były zarazem pożegnaniem. Pożegnali... Słub wzięliśmy w trzy lata później w Paryżu. Pamiętam naszą pierwszą wigilię na obczyźnie... Krzysia krząta się znowu po pokoju, zupełnie już zrównoważona i spokojna. Nie powie nie komu — przynajmniej dzisiaj. Czy mogłaby tej a-

nielskiej staruszce, nawniej jak dziecko, mimo burz, jakie przeżyła — zaćmić swym bolesnym wyznaniem ten wieczer pogodny i uroczysty? Czy umiałaby odkryć dziś prawdę przed chorym ojcem, który znieść musiał niedawno inną, ciężką utratę posady?

— Babuniu, Andrzej pisał, że nie będzie dziś u nas na wigili, musiał pojechać do matki!

— Nie będzie? Niedostry chłopak, posyła pierścionek, a sam ucieka! Pewnie dlatego jesteś taka smutna. Ale uspokój się dziecko, to nie żadne nieszczeście. Jesteś szczęśliwa, bo jesteś kochana!

Zgromadziła się uczestniczą skromnie uczy wigilijnej. Ojciec, Stach, uboka kuzynka, stary weteran, z którym babunia co roku wspominia rok 63-ci i swojego nieboszczkę Tomasz...

No, teraz już mogę przed wami odkryć tajemnicę — ogłasza triumfująco babunia przy końcu wieczerzy. — Oto szczęśliwa narzeczoną doktora Andrzeja Dachowskiego.

Krzysia uśmiecha się bohatersko, a na nią jej bluzkę kapia łzy, których powieki nie potrafiły zatrzymać. — Żądzki to klejnot, żył szczęścia — roni sentymentalny aforyzm romantyczna kuzynka.

— Szkoda, że nie można go opisać w zaręczynowy pierścionek — odrzuca Stach znacząco.

„Szczęście narzeczonej” zrywa się z krzesła i maskując utratę panowania nad sobą, siada do pianina. Musi wytrwać do końca! Za chwilę rozlegają się czyste, gromkie akordy:

„Bóg się rodzi, moko truchleje...”

Spiewają wszyscy, nawet stara babunia. W chórze brakuje tylko sopranowego głosu Krzysy.

Laureat nagrody państwowej.

powiedzieć, że z jednym lub co najwyżej dwoma wyjątkami, niema w Polsce całej krytyki, zarówno w dziennikach czy czasopiśmie literackim, któryby nie usował dwóch obcych miar do literatury teatralnej polskiej, i czyż trzeba dodawać, że ta druga „na domowy użytek” nie porównawczo względniejsza, łagodniejsza i serdeczniejsza. Nie czynimy nikomu, ani sobie z tego zarzutu, tak być powinno, o ile naturalnie względny nie przekraczać pewnych granic...

Musimy atoli apelować do twórców naszych, piszących dla sceny, aby mieli w pamięci także i służbę narodową teatru. Nie chodzi nam bynajmniej ani nie zachęcamy... Brzo! Boże! — nikogo do zadawania gwałtu własnym natchnieniom, przesuwania ich parforce w kierunku, w jakim one samorodnie nie idą. Niema nie potworzenie i niemięszczyńskiego zarzeczaj jak literatura i reformator, aby ognia wewnętrznego, pisaną na zamówienie, bez przekonania i wiary.

Wolamy o repertuar rodziny, który nie strofily się w szary Katonów i niedłumaczył nam bez cienia tytułu do tej roli karności i reformator, iż wszystko — u nas jest maki, podłe, nieuczciwe i brudne. Już słuchać tego nie można, bo to nie satyra, ale grafomania w najgorszym gatunku.

Owszem niech będzie satyra, nawet: ostra, nawet chibowska, ale niech ona będzie sprawiedliwa, uzasadniona, przedsięwzięciem i nadzwyczajnie pisaną z talentem. Taką satyrę powitamy zawsze życzliwie i z należytym uznaniem. Atoli wolamy o repertuar narodowy posilny, wznoszący myśli wyżej i wyżej, pozwalający zapomnieć, że nie wszystko jest u nas tak, jak być powinno, ale: uwierzcie! „że jest tyle sił w narodzie”, że one starczą nie tylko do przetrwania długiej nocy niewoli, ale na budowę wielkiej potężnej Ojczyzny, godnej nie tylko pamięci, myślników, ale wielkich budowniczych Państwa Polskiego: Chrobrych i Batorych.

Jerzy Koller.

Po powrocie z zagranicy najwznowe faszy
ubrać męskich tani i solidnie wykonano

ZUCZKOWSKI MIKOŁAJ A
3 TELEF. 45-42.

Milofny teatr z zadowoleniem powitał wiadomość o przyznaniu tegorocznej nagrody państwowej Jerzemu Szaniawskiemu, twórcy „Adwokata i róż”. Komedia ta obiegła wszystkie sceny polskie. Teatr Nowy w Warszawie grał ją 160 razy bez przerwy! Przedostała się też i na sceny cudzoziemskie, wywołując szczere wrażenia estetyczne dodatnie i budząc zagadnienia o dużej rozpiętości moralnej. Sztuka J. Szaniawskiego, pełna niedomówień, lekkich dygresji, opowiadająca sympatyczną mławicę pociągającą wspaniałolochy troche ironizyczną, łagodnie satyryczną sugerując nieokreślone tęsknoty do ideału. W tych suggestjach leży cały dykt twórczości teatralnej tego pisarza. Nie wskazuje on bowiem na określony ideał. Szuka poza wydarzeniami i czynami irracjonalnej tajemniczej tęsknoty, wiodącej ludzi na drogi nieznane wbrew utartym szlakom poziomej logiki.

Idea ta wiąże wszystkie jego komedie. Dał do wszystkich siedm: „Muzrynek”, „Papierowy kochanek”, „Ewa”, „Lekkoducha”, „Prak”, „Zeglarz” oraz „Adwokat i róż”. Jest charakterystyczne, iż sztuki te w konstrukcji dramatycznej operują materialem rodzajowym, a jednak dalekie są od scenariuszy o zacięciu wyłącznie obyczajowym. Szaniawski potrafi zręcznie skombinować rodzajowość z naturalnością, zwykłe wydarzenia życia z bajkowatą, fantastycznością. Utrzymuje się zawsze na poziomie dobrego smaku. Nigdy nie moralizuje i budzi w sumieniach czytelnika jego wizerunek sztalno-widowskiego, jego wizerunek przejawiającego bardzo prosty, umie jednak iść w światłość i fascynujący urok. Pisarz ten wielki budzi sympatię przez ten indywidualny, swoisty wdzięk wyobraźni. Pomawia się go o wiotkość pomysłów.

W interpretacji sceniczej nabiera on rumieńców życia, pociągają barwnością i soczystością dialogów. W książce są to sceny jakgdyby niedokładne. Wystarczy jednak, by zapaliły się światła sceniczne i aktor w ich promieniu rozpoczął realizację losu Szaniawskiego, a tekst przed nami się fascynujący, wibrujący, artystyczny, ludzki wylew uczuć, zwierzeń, dociekań. Wtem tkwi rasa teatralna twórcy „Muzrynika”. Pisarz sceniczny rozporządza specjalnym słowem. Optycz-

nie podobne jest ono do słownictwa beletrystów, poetów; treściowo jednak zasadniczo się różni. Podatka magię życia. Wtule w książkę, na scenie rozkwita jak kwiat.

Aktorzy też nieźniemiemi lubią twórczość Jerzego Szaniawskiego. Odnajdują w niej tajemnicę scenicznego, a więc pośrednio i swojej sztuki. Autor „Lekkoducha” wiele też zadowolonych naszym aktorem. Specjalną opieką otoczył go Juliusz Osterwa. Z siedmiu sztuk Szaniawskiego wystawił cztery i grał w nich role główne, popularny, twórczość autora „Ewy” po całej Polsce.

W dorobku piarskim J. Szaniawskiego zwraca uwagę komedia pt. „Zeglarz”. Nie jest ona tak popularna, jak „Prak” czy „Papierowy kochanek”. Wyróżnia się jednak zagadnieniem, które posiada wartość społeczno-pedagogiczną. Szaniawski pokazuje w niej, iż niektóre kłamstwa są potrzebne w życiu. Lepiej ich nie ruszać. Cóż z tego, że kapitan Nut, zeglarz, nie był bohaterem? Cóż z tego, że on żyje, choć wszyscy wierzą w jego śmierć? Twórca mówi: „dzis wiecie, usta Szaniawski”, „dzis wiecie, że jest tylko ten starczy smutek, ale i ta wielka tęsknota, ku czemuś, co jest po nam nam!”

Jest to właśnie młode złuda, może kłamstwo! Czy jest więc potrzebne, by zawsze dochodzić prawdy, jak to chce czynić w młodzieńczej swojej bucie Jan, syn zresztą owego mitycznego kapitana Nut?

Komedia o „Adwokatcie i różach” przyniosła duży refleksję na temat przynależności własnej osobowości, własnej epistymy, racji. Mecenas Wilcher świetnie bronil przed sądami przestępstw, złodziei, co czynny swoje spełniał na cudzych podwórkach. Zdarzyło się jednak, że do jego ogrodu zakradł się lotr — młodzieniec. Czy oddać go bez skrupułów karzącej rące sprawiedliwości? Właśnie tu tkwi sedno sprawy, a z nią splątają się tajemnicze, ledwie naskizowane, tłumione, ukrywane dzieje miłości jego żony Doroty i Marka.

Meceas Wilcher zdecydował się bronić i złodzieja, co kradł różę z własnego jego ogrodu! Komedja mówi, że go nawet obronił. Ludzie delikatni przypuszczają, iż w takich wypadkach gorzej czuje się złodziej nawet, gdy

wyszłoby obronną ręką, niż obrońca, choć właściwie on jest poszkodowany. Szaniawski nie mówi tego. Stroni bowiem, jak i jego „mecenas”, od kladezian łopatą w głowę”. Niedomówienie to w teatrze budziło duże wrażenie. Sympatie władze pozostawiały przy okradzionym hodowcy róż, meceasie Wilcherze. Po wyjściu z przedstawienia zagadnienie wywoływało asocjacje, otwierało perspektywy na różne możliwości psychologii ludzkiej, pociągało wiedzianym, łagodnym uśmiechem nad dolą i niedolą serca adwokackiego. Dodał należyć, iż w Warszawie rolę tę kreował znakomicie Aleksander Zelwerowicz. Potrafił skojarzyć w swojej postaci urok mądrości, niepotrzebność dowodów, jak i pewną charakterystyczność a nawet rodzajowość. Po Zelwerowiczu grał też rolę W. Brydziński, roztaczając nam „mecenasem” mgłę smętku i tajemniczości.

Laureat tegorocznej nagrody państwowej, autor „Adwokata i róż” Jerzy Szaniawski nie uważa się za zawodowego literata. Liczy lat 43. Gospodaruje w rodzinnym Zegzynie nad Narwią. Studiował rolnictwo w Łożanach. Działalność swoją aktorową rozpoczął w r. 1912. „Kurjer Warszawski” w tym czasie drukował pierwsze jego nowele. W r. 1929 ukazał się tom jego opowiadań pt. „Zeglarz z łotą jego kotwicy”. W noweliście Szaniawski jest też wierny swoim uśmiechom, łagodnym ironiom, cichym melancholijom.

W życiu organizacyjnym, literackim nie bierze udziału. Rzadko przyjeżdża do Warszawy, choć jego Zegzynę znajduje się w 30 kilometrach od stolicy. Długie buty, dła piękne psy, flinta przez ramię prowadzi go po polach, zagajnikach, skąd wraca pod rodzinną strzechę marzyć o swoich „Muzrynkach”, „Prakach”, „Papierowych kochankach”.

Prasa powitała prawie jednomyślnie i życzliwie wieść o przyznaniu nagrody tegorocznej J. Szaniawskiemu. Twórcość jego sympatyczna, wdzieczna nie budzi animozji, jak i jego osoba, przesycona dobrą, starą kulturą ziemianką.

Eustachy Czekalski.

NACZYNNIA KUCHENNE
32. KALCZYŃSKI
Lwów, Sobieskiego 10-12.

Kolenda.

Przez cały szary, roratami tylko rozjaśniany Adwent, w miesiącu listopadzie i w zakończeniu, zadyśmionym grudniu, czai się i gotuje do wielkiego wybuchu namiliza! pieśń roku: Kolenda. Nikt jej wcześniej nie zapiewa, chyba chór, uczący się gorliwie pieśń na pasterkę i na Msze uroczyste Bożego Narodzenia. Ale kolenda żyje w pamięci tysiącznych domorodnych, z łaski bożego śpiewaków, wrosła w ich serca za wspomnienia pierwszych, dziecięcych choinek. A kto zapomniał, lub nie umie jakiejś kolendy, ten się przyuczy od innych, albo znajdzie sukces w budzącej kodyficy.

Bo kolenda jest kodyficy. Urodzona pod kapłanem franciszkańskim, czy bernardynskim, hodowana przez bezimiennych plebanów, kantorów i żaków, wspólna jest zarówno dworowi, jak chacie wiośniarskiej, kościółowi, jak świeckiej zabawie. I stąd ta jej popularność i ten wielki urok, jaki wywiera przez połączenie duchowego misterium z życiem codziennym.

Zadna inna pieśń kościelna nie zeszła tak dosłownie, jak kolenda, do ludzi. Już średniowieczny scholastyk umiał pochwytywać to szczególne przeznaczenie pieśni na Boże Narodzenie, gdy wyrywa ludzi, aby wznosić głosami swymi anielski chór. Niebo nie ma się z ziemią, sprawy Boże ze sprawami świata — drogą naturalnego zupełnie skoja-

zenia: wszakże w misterium tem Bóg po raz pierwszy schodzi na ziemię w postaci człowieka.

Ograniczenie nieskończoności, umieszczenie w czasie bóstwa, które jest wieczne, napełnia od wieków ludzi podziwem i staje się źródłem ich natchnienia. I to też pokorny zachwyt i radość z wywyższenia rodzaju ludzkiego stanowią pierwszy, zasadniczy element kolendy. Jest to element kościelny, religijny, powtarzający się w innym ujęciu w całej hymnologii chrześcijańska. Lecz nie on przylók do kolendy serca ludzkie — od najmłodszych dziecięcych aż do tych, które powiedie i skurczonoś niedługo przestaną być. Człowiek kocha kolendę za ludzkie, ziemskie jej elementy, za to, że nie skończona pobliżowość Kościoła pozwoliła swoje życie wprowadzić w dzieje ludu Bożego.

Stało się to tem łatwiej, że Bóg tak poprostu, po ludzku stał się człowiekiem. Gdyby Chrystus objawił się był wówczas światu w potęgę i w królewskim majestacie — tak, jak się objawił w Zmarzniętym, byłoby człowiek uważał przypadek do ziemi i nie śmiały spojrzeć oblicze Pana.

Albo wtedy, przed dwoma tysiącami lat, podzielił Bóg do człowieka w postaci dziecka. Pryła odrzu obawa i ofiarny ton hołdu. Boże Dziecię — tak samo, jak każde dziecko człowie-

cze, czaruje serca, spoufała, przybliży do siebie i pozwala nie tylko na radość, ale na zabawę.

I świat od początku obchołu Świąt Bożego Narodzenia bawi się, igra i cieszy z Dzieciątkiem. Ono to uławia tom pieśń, podaje proste, niewymyślne słowa, podłuchane przy kołach, przgarnia zarówno królów, jak pasterzy w pokłonnie przed łobem.

Święto Bożego Narodzenia już w tradycji ewangelicznej jest najbardziej demokratycznym kultem. Demokratyzm ten dostaje się siłą faktu do pieśni związanej z tym kultem i dlatego kolenda staje się dostępną wszystkim sferom i stanom.

Albo najbardziej garna się do kolendy „maluczcy”: dzieci i ludzie ubodzy. Boże Narodzenie jest właściwie świętem dzieci, bo dla kogóż są te wszystkie cuda cudowne, niespodzianki, tajemnice — jeśli nie dla malców? A znów wszystkie apokryfy, legendy i baśnie, związane z Narodzeniem Chrystusa, opowiadają szczególnie silnie ludu. I tak z tych dwu kręgów wychodzi i tam się rozrasta cały urok „gwiazdki”, szopki, jasełek i kolendy.

Kolenda towarzyszy wszystkim obchodom na Boże Narodzenie. Nie obejdzie się bez niej ani wigilia, ani pastorki, ani pachoń, ani gwiazda, trumionem, czy kora, ani przedstawienie jasełkowe, ani adopcja szopki betlemskiej. I nie wiadomo już dzisiaj, co z czego powstało, co się z cieniem silniej zespala.

Zwłaszcza u nas, Polska bowiem, to

krak, który najrozsławniej przechował kult kolendy i wszystko, co się z nim łączy. U nas też stała się kolenda tą piękną życią codziennego, pretekstem do fraszki beztroskiej, świątecznej, skarbnią ludowego, rubasznego humoru. I tylko u nas odmięła ta pieśń właściwy koloryt kolendy, która miała przeciwieć opiewać dzieje nocy betlemskiej...

Polska kolenda przyniosła Boże Dziecię do Polski, pod słomianą strzechę Bartkową, Marię-Madonę ubrała w chołopski strój, a polskim Małkom kałcha Świętego Opiekuna nazywać „Jozwą” i na skrzyżkach przegrzywać dzieciątku.

I tak zamast szelustu palm nad ubogim ludem, słyszy Jezus szum polskich jodeł i skrzyp wyskandowanego noca grudniową iniegu. A trzej Magowic Królowie dają z pokłonem przez zaspane iniegiem oziminy i dopytują się polskich chołków o drogę do Betleem...

Czyż nie w tem właśnie leży najpotężniejszy urok naszych kolend, ich duża bogata, twórcza, zawsze gotowa przyjąć życie nasze w swoje — zdawałoby się — kamieniałe formy pieśni kościelnej?

Bo kolenda ciągle jeszcze uzupełnia i tworzy swój koloryt i tęczywo hałczuch, przegrzając przez siebie wzniesiony nam wszystkich choinkach chrześcijańskiego świata.

J. G. E.

Technika cnoty.

Na marginesie „Tabeli błędów” Benjaminina Franklina.

W postukiwaniu nowych metod wychowawczych pedagogika współczesna natrafila na jeden bardzo ważny element, który nazwała samowychowaniem. Polega ono na tem, że osobnik w realizowaniu swego planu życiowego nie jest jednostką bierną, kierującą się wskazówkami narzuconymi z góry, ale sam bierze czynny udział w udoskonaleniu samego siebie i sam sobie wypracowuje, taktykę postępowania najbardziej odpowiadającą jego strukturze psychicznej.

Przy tej sposobności okazało się, że wzór takiego samowychowania posiadamy w osobie Benjaminina Franklina. Przypomniano sobie, że człowiek ten prowadził od 24 roku życia (1730) bardzo oryginalny pamiętnik przez lat 54, gdzie każdego dnia skrupulatnie zestawione były błędy i nabyte cnoty w ciągu dnia poprzedniego.

„Swego czasu (t. j. 1730) — pisał Franklin — powiedziałem trudny i śmiały plan dojścia do doskonałości moralnej. Chciałem żyć tak, abym nigdy żadnego błędu nie popełnił, nagleżem pokonać wszystkie te nalogi, do jakich mi ciągnęła moja natura i otoczenie.

Wnet jednak doszedłem do przekonania, że wzięcie na siebie zadanie jeszcze cięższe, aniżeli mi się przedtem zdawało. Podczas gdy uważa moją skłonnością była na jeden błąd, przylażałem sam siebie na innym. Przyzwyczajenia moje korzystały z tego, że zostały nieposprzężone, a skłonności okazywały się silniejsze od rozumu. W końcu doszedłem do wniosku, że samo wystrzeżenie się błędów nie wystarczy, że trzeba najpierw złamać te przyzwyczajenia, złościę i rozbudować nowe, a dopiero potem będziemy mogli polegać na poprawności naszego zachowania”.

Opierając się na takich założeniach rozchowywał Franklin skonstruował sobie t. zw. tabelę najważniejszych cnot, które osiągnąć postanowił. Do każdej z cnot dołączone były osobne nakazy i zakazy. Na liście weszły następujące:

1. Umiarowanie. — Nie objadać, nie jeć nie pić za dużo.
2. Malomówność. — Mów tylko to, co tobie lub drugiemu wychodzi na pożytek. Unikaj głupiego gadulstwa.
3. Porządek. — Każda twoja rzecz winna mieć swoje miejsce, każde zajęcie odpowiedni czas.
4. Stanowczość. — Postanów sobie

przeprowadzić to, co chcesz, przeprowadź bez zarzutu to, co postanowiłeś.

5. Prostota. — Nie rób żadnych wydatków, które ani tobie ani drugiemu pożytku nie przyniosą. To zn. nie bądź rozrzuconym.

6. Płiność. — Nie trać czasu, bądź zawsze zajęty czemś pożytecznym; zaniechaj wszelkiej niepożytecznej akcji.

7. Otwartość. — Nie zwadźbyś się na żadną skłótnię, chętność, myśl uczciwie i sprawiedliwie, jeżeli mówisz. Mów odpowiednio.

8. Prawość. — Nie szkód nikomu złym czynem albo zaniechaniem wykonywania tych czynów dobrych, które należą do twojego obowiązku.

9. Rdnowaga umysłu. — Unikaj krancowości, wstrzymaj się od zemsty nawet wówczas, kiedy ktoś — zdaniem twojem — na nią zasługuje.

10. Czystość. — Nie ścierp żadnej, nieczystości ani na twojem ciele, ani na twojem ubraniu, ani w tych przyzwyczajeniach.

11. Spokój ducha. — Nie martw się z powodu drobnotek albo podłości czy też z powodu jakiejś niedołałności, konieczności użyć palaków.

12. Niewinność. — Używaj rozkoszy znuyslowy tylko dla potomstwa albo dla zdrowia, nigdy zaś do oszumania, nigdy z braku woli czy tchłozostwa, nigdy aż do zniszczenia 130

koju czy dobrej opinii tak twojej jak i drugiego.

13. Pokora. — Naśladuj Chrystusa i — Sokratesa.

Cnoty powyższe były ułożone tabelarycznie, każda miała swoją rubrykę i miejsce wolne na każdy dzień tygodnia. Wczoraszny przyrachunk sumienia każe naruszenie jednej z cnot oznaczał Franklin czarnem kółkiem, tak, iż co tygodnia w specjalnej książce miał statystyczny przegląd popełnionych błędów, poczem układał sobie plan na tydzień następny. Według tego planu kompletny kurs trwał 13 tygodni i takich kursów odbywał cztery w ciągu jednego roku.

„Postępowałem — pisał Franklin — jak ogrodnik, który usuwa ze swego ogrodu chwasty. Ogrodnik nie usuwa ich odrazu, lecz idzie grządką za grządką”.

Ze zdrowie ten plan swój wypełnił — stwierdza to potonni. On sam przyznaje się, że miał najwięcej kłopotu z zarumiannością własną, ale też zwałczwał konsekwentnie aż do 79 roku życia.

Ciekawy ten pamiętnik, który Franklin chciał wydać z komentarzem p. t. „Technika cnoty”, pojawił się tylko raz w języku angielskim. (The Life of Benjamin Franklin, written by himself. Ed. from his original manuscript by John Beeglow — Oxford). Ale zasługuje na to, by go wydać we wszystkich językach i aby cała młodzież mogła się z jego treścią zapoznać.

I. Kardasz.

Hoc loco Jesus Christus natus est....

się swemi białemi smokingami. Gdy gwiazdka Bożego Narodzenia zabłysła na granatowym episkiem niebie, otwiera się okna. Upał!..

Niedaleko, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy, leży mała arabska wieś. Plaskie dachy domów, wąskie, ciśnie uliczki, gdzie przebiegać ośledek najwęższym obiektem, wąskie, malowniczo rozsypane na wzgórzu nad Wad-el-Harub kamienne domki i kościoły.

Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła Trzech Królów Wschodu. Tu — w Betlehem przyszedł na świat Zbawiciel. A Betlehem oznacza: „Dom Chleba”.

Otoczona pięknymi winnicami i o-

liwkowemi gajami wieś ma liczy zaledwie 12 tysięcy mieszkańców. Tem jednak dzisiejsze Betlehem różni się od innych miejscowości Palestyny, że niemal całą ludność jego stanowią chrześcijanie. Muzułmanów i Żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia chrześcijan Arabów.

Przybywającym do Betlehem ołacz natchnieniem dom spalonych stoczni dzieciaków. Usługując przekrzykuje się nawzajem, pochają się wokół przybycia, ofiarując mu na sprzedaż muszkielki, pamiątki i widokówki. Każdy z tych czarnych dzieciaków włada kilkoma zdaniami w każdym niemal języku europejskim. To też nieustająca wrzawa dzieci z Betlehemu jest nader różnorodna: wyrazy niemieckie pomieszane są z włoskimi, hiszpańskie z greckimi, angielskie z rosyjskimi.

Na niewielkim placu kwosni się Bazylika. Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie. Wzniesiono na roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstantyna, bazyliką Najświętszej Marii Panny, otrzymała za czasów cesarza Justynia swoją wieżę. Przetrwiała ona okresy wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotnie rzezie chrześcijan za czasów Sulejmana Wspaniałego i innych władców Wysokiej Porty.

Otoczoną czcią święta chrześcijańska Bazylika, z nieznanymi zmiennymi architektami nie przetrwała do nowszych czasów. Podobnie jak i kościół Grobu Pańskiego, Bazylika w Betlehem jest świętą wszechwznową i Msze w niej odprawiają kapłani katolscy, grecko-prawosławni, ormiańscy, koptyjscy, naprzemiennie według ściśle określonej kolejności.

Bazylika nie jest wielka. Ząb czasu dotknął średniowiecznych obrazów świętych, potężne kamienne płyty starły stopę setek tysięcy pielgrzymów, przybywających tu ze wszystkich krąć świata.

W Wilie Bożego Narodzenia tu pielgrzymów oczekują w kolejkach przy wejściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne kolumny prowadzą do podziemi. Jest tam niewielka, niska a długa kaplica. Tajemnicze, mistyczne wrażenie wywierają płańce miotłowie w kolorowych lampkach małe światła. Ciśnięcie wiejskiej. W podziemi widać okrągłą mozaikę płyt, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie napis: „Hoc loco Jesus Christus natus est”....

L. H.

STELLA OLGIERD.

„Na Gwiazdkę”.

Antoś zbiegł po schodach na dół i zapukał lekko do drzwi na parterze. Był to widocznie znak umówiony, bo natychmiast wysunął się z poza nich chłopiec w wieku Antosia, może nawet nieco starszy, krępy, dobrze zbudowany.

— Idziemy — zawołał weselo i pociągnął towarzysza za rękaw. — A pieniądze masz?

— Mam! — odparł Antos, tylko... czy ja potrafię?..

— Et, gupie?! dlaczegoś byś to nie miał potrafić! Takie male pędraki — pokazał ręką i to i dawaly sobie radę, a ty, co doszkoły chodzisz, nie potrafisz? Tyłko śmiało, nie bój się niczego!

Po chwili Antos zaopatrzony przez uczynnego towarzysza zabaw w plikę gazet, nieśmiałym głosem wykrzykiwał ich nazwy. Na plac, mu się zbierało za każdym razem, gdy ktoś, komu podawał gazetę, nie kupił jej. Mój Boże! Tak potrzebował zarobić, a zamyła był, by innej jak się pracy. Przecież i szkoła! A zarabiać musiał. Widział, jak matka się męczyła dzień cały, pracując bez wytchnienia, aby zarobić na chleb dla niego i ośmiolatek Zosi. Nierozumiał jeszcze dobrze wszystkiego, ale jego dziecięce serduszek czuło, że matce dzieje się ja-

kaś krzywdą... Nie wiedział nawet dobrać, od kogo — może to od tatusia, który wychwał kiedyś i nawet nie pisał nic do nich. On, coprawda, tatusia nieźlejuło. Skoro tyłko wracał z biura do domu, zaraz zaczynał gniewać się na mamusię, na niego, nawet na małą Zosię, ale mimo to, mamusia, widząc, tęskni za nim, bo nieraz wiecie, myśląc, że dzieci śpi, modli się i płacze... Pewnie za tatusem. A przecież ten tatę ciągle, jak tyłko Antos pamięta, obcywał, że wszystko rzuci i pójdzie sobie w świat, więc mamusia powinna była być przygotowana na to, kiedy pewnego dnia naprawdę poszedł. I teraz jest tak źle u nich, tak ciężko. Zima idzie, trzeba kupić bułki dla mamusi, dla niego, a i dla Zosi! Przyszedłby się, aby mogła wychodzić na spacer i w zimie.

Zwolta, zwolta, zarobki Antosia wzrastały. Miał nawet starych klientów, którzy chcieli kupować gazety u niego, choć biednie, lecz czysztużo zawsze ubranego chłopca, grzecznego i uczciwego.

A tymczasem, ten, za którym, jak sądził Antos, tak często płakała mamusia, widać żyć człowiekiem niekierpowanego żadnym obowiązkiem, wolnego, gdyż jedynie do takiego życia,

jak o nieustannie powtarzał żonie w ostatnich czasach, zanim ją ostatecznie opuścił, właściwie był stworzony. Porzuciwszy rodzinę wychwał z kraju i, pracując ciężko, jako agent wielkiej firmy, zarabiał wcale dobrze. I tak dobiegał końca drugi rok. Coraz częściej jednak męczyły Jankiego jakieś refleksje, coraz częściej i dłużej przebywał w kawiarni w towarzysztwie, bojąc się samotności, która je mu, człowiekowi nowoczesnemu, bez skrupułów, jak zwykł był siebie sam z dumą nazywać, nasuwała niemile myśli, a nawet wspomnienia. Coraz trudniej było mu uciec przed nimi... Czasem widok małej, o blond lokach dziewczynki, przywodząc na myśl Zosię, potrafił na głębie godziny wytrącać go z równowagi. Czasem znów jakichś mały, dzielny skaut, idący przy boku ojca wzbudzał w nim zadróżkę a nawet... jakby tęsknotę, której nie mógł uciec pieszczoty złościwości Ery.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Jankiś czuł je już dłużej na przód we wzmocnionym ruchu handlowym i czy to, że był bardzo zapracowany, czy z innych jakichś powodów, dość, że był więcej zdenerwowany, niż zwykle. Z gniewem oddalał od siebie myśli o tem, jak spędzi w tym roku święta, lecz myśli z uporem powracała, mimo wszystko. W ubiegłym roku przesiedział wieczór wigilijny w małej kawiarni na Lerchen-

felderstrasse. I jakkolwiek gwarno tam było i rojno, czuł się dziwnie swobodny, zaś do kolegi, który go zapraszał na święta do siebie, iść nie chciał — nie lubił, jak mówił, nastrojów rodzinnych.

Co zrobił z sobą w tym roku? Do jakiej pójść? Święto Bożego Narodzenia — święto święto poświadczenia, może tak?... I teraz, myśli przesuwała na się zatroskana twarz żony i wystraszona miny dzieci, jak je widział po raz ostatni przed wyjazdem. Jakieby też miny zrobiła teraz, gdyby tak zjawił się nagle? Co porabiała? Jak dają sobie radę bez niego?... Pewnie im ciężko... pomyślał zupełnie mimowolnie, po raz pierwszy od czasu porzucenia rodziny.

A dni bieżyły i Jankiś nawet się nie spostrzegł, kiedy nadziesiąt tydzień przedświąteczny.

— Jadę do nich! — postanowił nagle i aż się zdziwił, jaką radością napłynęło go to postanowienie.

Obładowany paczkami, przybył w sam dzień wigilijny; cieszył się naprawdę z wrażeniem, jakie wywołał, gdy zjawił się tak niespodzianie wśród rodziny. Długo będzie uciechy i radości! Ani na chwilę bowiem nie wątpił, że żona mu przebaczy... Wszakże to wigilia dzisiaj! Stadi do takśkowi i kazał się wieść do domu.

Antos wprawił się już tak dobrze w swe zajęcie, że zarobek jego stano-

Pomnik w Sidi-Bel-Abbes.

Jestwien brzmiała ta miejscowość siedząc i pulku francuskiej legii cudzoziemskiej w Afryce. Tam to obecnie z rąk stulca legii, budowany na przed kozarami wspaniały pomnik na czesć poległych legionistów.

Koszta budowy, wynoszące pięć milionów franków, zostały zebrane z dobrodziejnych składów, które w ciągu trzech lat składał oficerowie, podoficerowie i szeregowcy legii. Cała praca, wliczając w to również wydobycie z gór Atlas i dostarczenie na miejsce budowy, onyxu, z którego budowany jest pomnik, wykonywana jest przez legie.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że francuska legia cudzoziemska składa się obecnie z pięciu pułków piechoty i jednego pułku kawalerji.

Szkoło, Porcelane, Kryształ
poaleksander ONYŚKO
ul. Halicka 20 (róg Wawelnej) Tel. 69-75

Przebieżnię wstępuje do legii około 200 ludzi tygodniowo, wobec tak duzego napływu ochotników, oględzany lekarski są bardzo surowe.

W chwili obecnej większość legionistów stanowią Rosjanie, wśród których jest sporo oficerów byłej carskiej armji, kilku z pośród nich otrzymało już nominacje oficerkie.

Polacy stanowią około 12 proc. legionistów.

Dyscyplina w legii jest bardzo surowa, wszyscy dowódcy posiadają większe uprawnienia dyscyplinarne. Surowe kary mają na celu przełamanie lub pozbycie się osobników bardziej opornych. Bardzo surowo karane jest nieposłuszeństwo, opieszałość, kradzież i t. p.

Nagół legioniści tworzą doskonale oddziały dla pełnienia ciężkiej służby w Maroku i Algierze, nie nadają się jednak, ze względu na awanturnicze usposobienie do służby garnizonowej.

PIJNIE
Wina RIEDLA
Lwów, Rutowskiego 3.

wil istotną pomoc dla matki. Wprawdzie obiewała często łzami gorze, jakiej jej z dumą wręczał, ale brała je z konieczności. Potrzeby były duże, a jej zarobki nie wystarczały.

Na nadchodzące święta Antos postanowił podwoić wytwór, by zarobił więcej, chciał koniecznie sprawić Zosi choinkę, chociaż małą, bo w ubiegłym roku było tak smutno bez choinki! Wmawiał w siebie, że robi to tylko dla Zosi, ale tymczasem i sam zgryzł się na nią. A może uda mu się kupić dla mamusi ciepłe pantofelki? Tak jej zimno tam, w tej izdebce, na poddaszu, w tych podartych trzewiakach... Jaki ten tatusiś niedobry! O, gdyby, mógł go gdzie spoikać, powiedziałby mu, jak mężczyźni, chociaż, co o tem on, Antos, myśli! Nigdyby tak nie zrobił, gdyby był tatusiem!

Śnieg skrzypiał pod nogami, szron zahaczał kwiatami szyby tramwaju. Antos zwało wskakuje i zeskakuje ze stopni, biegnie, uśmiecha się, jeszcze tylko parę gazet mu pozostawało, gdy je sprzeda, kupi choinkę, niestety! na pantofelki nie starczyłoby mu pieniędzy, nawet, gdyby choinki nie kupował!

Już tylko dwie gazetki i naraz... sen to czy zwiód? Antosowi zdaje się, że w przejeżdżającej takśwodej ujrzał tatusia. Rzucił się, jak szalony, na przód, choć niejako sobą zagrozić drogę przejeżdżającemu. Rozległ się krzyk, przekleństwo pasażera... samochoć zatrzymano i wydobyło z pod

Kryzys gospodarczy, nie poszczególne krajów i niewtóry samej stałej Europy, ale kryzys, w całym tego słowa znaczeniu światowy, daje o sobie znać w coraz to innych punktach naszego globu, obejmując coraz to więcej dziedzin życia ekonomicznego. Paraliż gospodarczy, zanik obrotów, zahamowanie produkcji, zanik silnej występujący spadek cen — wszystkie te zalamania równowagi, jakie w stopniu różnorodnym obserwujemy w poszczególnych krajach świata, nie są niczem innem, jak fatalną dysproporcją między siłą produkcyjną rolnictwa a konsumpcyjną a rzeczywistą zdolnością konsumpcyjną.

Trudność ta w łonie państw europejskich i w stosunkach handlowych zewnętrznych nabrała ostatnio form bardzo ostrych. Barykady celne, jakieś stary kontynent został podzieleny, ochrona, nieraz sztuczna, przemysłu rodzimego przed inwazją produktów obcych, dyktowana krąca stanem i bezpieczeństwa państwa, krótko mówiąc, dążenie do samowystarczalności, będące bezpośrednim wynikiem nieustabilizowanych stosunków politycznych, a przedewszystkiem brak obrotów dla rolnictwa państw o strukturze rolniczej, — były i są dostatecznie widzialnymi przyczynami, które uniemożliwiają normalny rozwój negocjacji międzynarodowych, jak tego życie nowoczesne w różnych swych przejawach wymaga.

Statystyka Biura Ekonomicznego Ligi Narodów, w Biuletynie gospodarstwa światowego za rok 1929 wykazuje, że światowa produkcja wzrosła od r. 1914 do 1929 o 31%, handel światowy o 32%, przyrost ludności zaś za ledwie o 10%. Cyfry te świadczą wymownie, że dla równowagi czynników produkcji, handlu i przyrostu ludności niezbędnym tu był proces niestosunkowego wzrostu zdolności konsumpcyjnej ludności dla pochłonięcia narastających wciąż dóbr materialnych. Tymczasem niewtóry proces ten nie rozwinął się, ale przeciwnie konsumpcja światowa uległa zmniejszeniu przez częściowe zamknięcie takich rynków zbytu, jak: Kosa, Chiny, Indie.

Kryzys gospodarczy ogarnął świat cały w stopniu dotychczas niespotykanym i dlatego nie rokującym rychłego zakończenia. Z przeglądu ostat-

nich dzienników zagranicznych okazuje się, że skutki światowego kryzysu dała się coraz silniej we znaki krajom o zupełnie różnej strukturze gospodarczej i położeniu geograficznym. Największe potęgi gospodarcze i finansowe świata: Stany Zjednoczone i Imperjum brytyjskie, przeżywają olbrzymie trudności.

Ze strony niektórych narodów rzucano myśl, że każde z państw oddzielnie nie upora się z trudnościami, że konieczny jest wspólny wysiłek, jednoczesny, jedna idea kierownicza, jedna wola prowadząca. Myśl ta niestety nie znalazła silnego odzewu, by przybrać cechy realizmu życiowego.

Bo oto rozpatrzyli się na terenie międzynarodowym prądy polityczne, przeciwstawiające się zdrowe logice faktów i pokojowej współpracy gospodarczej. Stworzyły one atmosferę niepokoi i braku zaufania. Wystarczy wspomnieć nieprzebiegającą w środkach propagandy wojaczkę hitlerizmu z jego ustawicznymi atakami na Polskę, systematyczne, celowe podważanie fundamentów pokoiu.

Polska, wciągnięta w wir tych międzynarodowych problemów i komplikacji, nie mogła pozostać poza sferą ich przemownych wpływów. A jednak sytuacja jej jest bezspornie lepsza. Organizm gospodarczy Polski w porównaniu z takimi organizmami, jak Niemcy, Francja, Anglia, Stany Zjednoczone, znajduje się bezwzględnie w niższej fazie rozwoju. Jest to organizm stosunkowo mało skomplikowany. Wszystko obraca się w mniejszych granicach, wyraża się mniejszymi cyframi. Stad katastrof światowej nie są w stanie wstrząsnąć nim tak silnie jak innymi organizmami gospodarczymi, stad, relatywnie biorąc, położenie nasze nie przybrało tak groźnych rozmiarów, jak u innych.

Z nowym układem sił w Świecie wiąża się nadzieje, że gospodarczy horyzont dzisiejszych tak ciężkich czasów, zacznie się rozjaśniać. Stabilizacja polityczna, powstała dzięki istnieniu obecnej stałej większości w parlamencie, wywiera wpływ dodatni na kraje i zagranica. Przedewszystkiem ważny jest jej bezpośredni efekt — umożliwienie spokójnej, rzetelnej, twórczej pracy ustawodawczej.

Cudów wśród ogólnej światowej depresji oczekiwać u nas nie można.

Ku lepszemu jutru.

Ale obserwując bacznie wszystkie zjawiska koniunkturalne w Polsce, twierdzić można nie tylko, że na pewno, że dalszy spadek koniunktury jest trudny do przypuszczenia. Od wiosny linia koniunktury powinna iść w górę. Posiadamy fundamenty, jakich inni nie posiadają, a których doceniać nie umiemy: zrównoważony budżet, dodatni bilans handlowy i zdrowy pieniądź.

Tem bardziej napiętnowania godne jest uprawianie przez pewne, niewiedzące nadane kółka, defetyzmu gospodarczego, niewtóry skłódlwego dla Państwa, osłabiającego ducha walki i z trzaskami, przewidywanym przez nasze gospodarstwo narodowe, "facy, "ekonomist", uprawiający metodę poogrzebowania "krakania", analizując ujemne zjawiska życia gospodarczego Polski, bądź też wyciągając z ich analizy wnioski wyłącznie polityczne i służące celom partyjnym, zamiast dyrektyw, mogących usunąć defecy, — odgrywają rolę nie twórczą, ale wybitnie skłódlwą i destrukcyjną. Społeczeństwo, czując te elaboraty, nie może się nie ubywać, nie zachęca do ułdnej pracy i koncentracji wysiłków w celu zwalczania kryzysu gospodarczego, ale klepie w apatię swą biedę, oczekując wszystkiego wyłącznie tylko ze strony Rządu, albo też jakiegos cudu.

Świat należy do silnych, zdecydowanych i nieugiętych. Jeżeli takimi się okazemy, to z gniotącego nas brzemienia złej koniunktury nie będziemy odczuwać tak dotkliwie, tak boleśnie, jak dzisiaj.

A. L.

100,000,000 spółdzielców na całym świecie.

Jak wynika z ostatnich obliczeń, dokonanych przez Ligę Narodów, w r. 1928 istniało na całym świecie 280 tysięcy spółdzielni, z których połowa liczyła 64 i pół miliona członków.

Wobec tego, że z każdym rokiem ilość spółdzielni i ich członków wzrasta z wielką szybkością, należy sądzić, że już obecnie, względnie w najbliższym czasie ogólna liczba spółdzielców dojdzie do 100 mil., czyli będzie trzy razy większa, niż liczba mieszkańców Rzeczypospolitej Polskiej.

Białoruska legenda.

Folklor, zwany z Bożem Narodzeniem jest bardzo bogaty i dla polaków stanowił może niewyczerpaną skarbnicę tematów.

Jednym z najpopularniejszych pod tym względem jest zacy i niewtóry sympatyczny, cichy i skromny lud białoruski. Obchodzą on Boże Narodzenie z niewtórym piętnastym. Wiele białoruska świętuje tradycje, jak "kalady" przez trzy dni, często dodaje dzień czwarty, "gradowy", na intencję, by Bóg uchronił zbiorów od klęski gradowej. W ten dzień następuje "święte wieczero", które przetrząsają się do Trzech Króli.

O zachodzie słońca ustała wszelka praca; członkowie rodziny i sąsiedzi zbierają się we wspólne ięzie, rozpoczynają się zabawy i opowiadanie legend.

Jedną z nich bardzo charakterystyczną — zasługującą na przypomnienie.

Gdy na niebie zjawia się gwiazda betlejemka, która porusza wszystkie narody świata, dotarły jej promienie i do ubogich ziemianek krywicza, drewnianica i radzimicza. Pierwszy z nich przebieł lasy na obszarach przyszłego księstwa Polockiego; drugi polował na zwierzyne na Polesiu; trzeci błąkał się po równinach smoleńskich.

Na widok niewtóry gwiazdy coś tknęło ich proste, prymitywne dusze. Aczkolwiek nie byli skłoni do dalekich podróży, postanowili na czas jakiś opuścić swe domowe piekiese i za-

sięgnąć języka w świecie. Nie chcąc się narazić na te kłyny i śmiech, zabrali z sobą podarki: Krywicz — pakę różnobarwną i kilka kłóci ciemnokoloru; poltwa: drehowic — nowitkie łapcie, chleb niewtędzicia i dzban miodu; radzimicz — dudkę, garść suszonych jabłek i gruszek oraz ręcznik wzorczyście wywieszony.

Szli długo, docierając w końcu do nieznanego sobie Betlejem. W stajeneczce, na sianie, ujrzyli Święta Dziecinę, spoglądająca obojętnie na wspaniałe dary królewskie. Z tem większym, niż oniśnieniem, poczuł się zbłądziły, królowe swe goście. Leżąc stał się cudek; Jezuszek jedna rączką sięgnął po pasek, drugą po dudkę i uśmiechnął się radośnie.

Zauważyła to Matka przedwziewnej piękności i słodkim głosem przemówiła do nich: "Moje wy białoruskie goście (ponieważ przybyście byli w białym przodzie, włoze zaś mieli jaśnie), ślicznie mam dziećcie za podarunki, co tak uradowały moje synka, bo pochodzą one ze uboższej pracy, od szczerze serca. Nie zanikną na waszej ziemi ani leniżności, ani jedwabista welna, ani burzystwowy miodek. Dusza wasza będzie czysta, jak to biało płóciencio; życie tak piękne, jak ten pasek, słodkie, jak miód, a wesole, jak dzwonek fajrki".

I od tego czasu nazywają się Białorusinami. J. P. Kam.

[illegible]

Prasa niemiecka o nominacji nowego posła polskiego w Berlinie.

Berlin, 23 grudnia. (PAT.) Z racji udzielenia agremnt przez rząd Rzeczypospolitej wiceciennym spraw zagranicznych dr. Alfredowi Wysocickiemu na stanowisko posła Rzeszy w Berlinie, Biuro Conti i cała prasa niemiecka ogłasza wzmianki biograficzne o dotychczasowej działalności dyplomatycznej nowego posła. Przy tej sposobności prasa przypominając również działalność literacką dra Wysocickiego jako współpracownika „Życia” krakowskiego i „Gazety Lwowskiej”.

Rozwiązanie Rady miejskiej m. Tarnowa.

Tarnów, 23 grudnia (PAT.) Wskutek zarządzenia wojewódzkiego Rada miasta Tarnowa została rozwiązana. Komisarzem rządowym został mianowany p. Adam Marszałkowski.

Mgła nad Londynem.

Londyn, 23 grudnia (PAT.) W ciągu wczorajszego wieczora zdarzyło się kilka dalszych wypadków spowodowanych przez gęstą mgłę wiszącą nad miastem. Jest kilka zabitych i rannych.

Katastrofa autobusowa.

Wilno, 23 grudnia (PAT.) Wczoraj na stacji Wilno-Grodno wydarzyła się katastrofa autobusu. Automobil, jadący z Grodna do Wilna, zsunął się do rowu i przewrócił się do góry kołami. Wskutek wywrócenia pięciu pasażerów zostało rannych. Autobus uległ rozbiciu.

Eksplozja w fabryce.

Katowice, 23 grudnia (PAT.) Wczoraj w południe wskutek eksplozji w centrali rozdzielczej górnośląskich zakładów elektrycznych w Zabrze na Śląsku Niemieckim, 5 osób uległo porażeniu. Stan jednej osoby jest beznadziejny.

B. poseł Smola przed sądem.

Lublin, 23 grudnia. (PAT.) Rozprawa sądownia przeciwko byłemu posłowi z Wyżyny Janowi Smole wyznaczona została na dzień 28 grudnia br. na sesji wyjazdowej sądu okręgowego lubelskiego w Kraśniku. B. poseł Jan Smola oskarżony jest z art. 129, część I, punkt 1, § 16 kodeksu karnego. Obronę wronić będzie adwokat Żbikowski z Lublina.

Nowy sposób wywoływania gorączki.

Odławnia już wiadomo, że gorączka jest lektarstwem na niektóre choroby i wywołano ją sztucznie przez zastrzykiwanie surowicy malarycznej w atakach paraliżu postępowego, szalu i w niektórych ciępieniach nerwowych.

Ta sztuczna wywołana gorączka ma tę stronę, że zmusza organizm do wzmożonej pracy przy zwalczaniu tej narzuconej mu choroby. To też wielkie uznanie w świecie medycyny znalazł wynalazek doktorów amerykańskich Carpentera i Page. Uczynim tym udało się podnieść temperaturę ciała ludzkiego o dwa stopnie i utrzymać ją na tym poziomie przez dołwny ilość minut. Metoda doktorów Carpentera i Page polega na tym, że chorego umieszczają się na posłaniu, złożonym z drewnianej ramy, na której naciągając jest bawełniane prześcieradło. Dookoła łóżka ustawia się rodzaj parawanu, częściowo u góry zakrytego. W wężłowia i nogę chorego stawia się dwa kondensatory aluminiowe, dla zupełnej izolacji od otoczenia pokryte kauczukiem. Fale oscylują przez ciło chorego od jednego końca do drugiego.

Vintila Bratianu zmarł.

W oczekiwaniu doniosłych zmian polit. w Rumunii.

Bukareszt, 23 grudnia. (PAT.) Przywódcą stronnictwa liberalnego Vintila Bratianu zmarł wczoraj o godzinie 21.15. Przyczyną zgonu był atak apoplektyczny.

Bukareszt, 23 grudnia. (PAT.) O śmierci przywódcy stronnictwa liberalnego Vintila Bratianu otrzymaliśmy duże szczegóły. Po pierwszym ataku apoplektycznym znaleziono Bratianu leżającego w parku w Mihaesti, gdzie on właśnie zamieszkiwał. O godz. 11 wieczorem nastąpił drugi atak, który za-

kończył się śmiercią. Dziś rano Izba deputowanych i Senat odbyły specjalne uroczyste posiedzenia, na których przemawiali Mirosescu, przewodniczący obu Izb oraz przedstawiciele stronnictwa liberalnego. Król zawiadomiony został o śmierci w ciągu nocy. Na stanowisko przywódcy liberalów wybrany będzie b. minister spraw zagranicznych Duce. Dzienniki wyrażają opinję, że śmierć Bratianu mieć będzie doniosłe konsekwencje polityczne.

Zmiany w gabinecie francuskim.

Paryż, 23 grudnia. (PAT.) Rezultaty dzisiejszego posiedzenia Rady ministrów oraz rozważnia nowych ministrów znane będą dopiero jutro rano. Zapewniają jednak, iż ciła emerytur-

powierzona zostanie Dormanowi z lewicy i Adykalnej, zaś Breant, republikański lewicy, ma być mianowany podsekretarzem stanu spraw wewnętrznych.

Otwarcie wystawy polskiej w Paryżu.

Paryż, 23 grudnia. (PAT.) Wczoraj przy udziale ambasadora Chłapowskiego, podsekretarza stanu Ministerstwa sztuk pięknych Berthoda oraz licznych wybitnych osobistości ze świata politycznego, naukowego i artystycznego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. „Polska 1830—1920—1930”. Obecny był również między innymi minister Schaezel, który przybył na parę dni do Paryża. Pierwszy przemówił ambasador Chłapowski, a następnie zabrał głos komisarz wystawy Antoni Potocki, który przedstawił genę organizacyjną wystawy. Trzeci z kolei przemówił podsekretarz stanu Berthod, który w słowach pięknych pochwały wspominał o swej podróży do Polski z grupą

francuskich parlamentarzystów w toku której miał okazję poznać się z bogactwem naturalnym Polski, pracowitym ludem i uroczym krajobrazem. Wszystko to odnajduje on na obecnej wystawie.

Wystawa przedstawia się świetnie. Umiejętne i staranne wyryskanie ekspozycji przynosi niezawodnie chlubę jej organizatorom. Publiczność wykazuje wielkie zainteresowanie wystawą. W pierwszym dniu zwidziło ją 2,340 osób co stanowi prawdziwy rekord zwłaszcza, że otwarcie wystawy miało miejsce o godzinie 21.30 popołudniu a o godzinie 4-tej w Paryżu jest już ciemno i po tej godzinie publiczności nie wpuszczano.

Rozsądny głos dziennika litewskiego.

Kowno, 23 grudnia. (PAT.) Po dłuższym przerwie ukazał się w Litewos Zivios drugi z kolei artykuł publicysty litewskiego Petrusa. W artykule tym autor usiłuje przekonać społeczeństwo litewskie o korzyściach jakieby spłynęły dla Litwy przez nawiązanie stosunków gospodarczych z Polską. Powołując się na artykuł „Kuriera Wileńskiego” pt. „Obróć handel polsko-litewski w świetle statystyki” i na zawarte w nim dane Petrusas oświadcza, że Litwa przepłaca miliony sprowadzając towary polską drogą okrężną, niż niemal w zamian do Polski nie wywożąc, a wszak mogłaby wywozić poła zbożem i mąką, ryby, duszce, skóry, stare żelazo, których

Polska dużo importuje. 70% zużywanego na Litwie węgla sprowadza się z Polski drogą okrężną. Również litewskie ministerstwo komunikacji zrobiłoby na tem bardzo poważne oszczędności. Illeby jeszcze oszczędzono sprowadzając węgiel bezpośrednio z Polski. Litewscy ekonomisci powinni obliczyć ile na ich patriotyzmie zarabia Litwa i Niemcy a wówczas przekonają się, że Litwa wydaje miliony zupełnie niepotrzebnie. Obawiamy się wpływu kultury polskiej a tymczasem widzimy, że kultura niemiecka, która ogarnęła całą Litwę jest wielce niebezpieczna, zaś nawiązanie stosunków z Polską jeszcze nie dowodzi, że wyrzekamy się praw do Wilna.

Jak należy zachować się wobec grypy?

Podobnie jak w innych miastach Polski, grypą grasuje od szeregu tygodni również i we Lwowie. Dla uspokojenia należy podnieść zaraz na wstępie, że przebieg jej jest przeważnie łagodny i nawet w przybliżeniu przedstawia się ona tak groźnie, jak to było z epidemią w roku 1918.

W pewnych przypadkach natomiast, przy nieodpowiednim zachowaniu się chorego, grypa krwie w sobie duże niebezpieczeństwo powikłań, które mogą stać się groźne dla chorego.

Obserwacja obecnej epidemii poucza nas, że łatwość przenoszenia grypy jest stosunkowo znaczna. Dzięki lotności zarazka zapadają na nią z łatwością osoby wrażliwe, młode i starsze, bez względu na uprzedni stan zdrowia. Po krótkim okresie wyłączenia grypy, t. zn. po upływie czasu od chwili wstąpienia zarazki do ustroju ludzkiego, aż do jego zadziałania na ustrój, występują pierwsze objawy chorobowe. Charakterystyczny jest one uczuciem ogólnego osłabienia i niedomagania, występują lekkie bóle w mięśniach i kościach, bóle głowy, przyczem wśród dręszczy ciepłota szybko wzrasta się nieznacznie do 40° C. Suchy, męczący kaszel dręczy chorego już od

pierwszych godzin choroby, przerywać niejednokrotnie spoczynek nocny. Podwyższenie ciepłoty utrzymuje się przez kilka dni. W przypadkach cięższych od 3—4 dni, poczem prawie z reguły ciepłota ta spada do normy wśród potów. Chory wchodzi w okres rekonwalescencji. Rekonwalescencja jest zależna od nasilenia choroby, wynosi kilka dni lub też przeciąga się dłużej.

Łagodny przebieg choroby spotykamy w przeważającej ilości przy padkach. Z powikłań do najczęściej należy: zapalenie płuc i opłucni, które mogą przybrać choroba na długo do łóżka, a nawet stać się przyczyną zębica śmiertelnej. Osłabienie akcji serca oowoluje niejednokrotnie za pały u chorozy.

Jak należy chronić się przed grypą? Zakażenie grypy dochodzi do skutku drogą zakażenia kropelkowego. Człowiek chory na grype, mówiąc, kichając, kaszląc, rozpyla miliony zarazków, zawieszonych w drobnych kropelkach śliny i śluzu. Zarazki te przedostają się na błonę śluzową drog oddechowych osobników zdrowych i wrażliwych na zakażenia i mogą dać powód do powstania nowego przy-

padku grypy. Stąd też wypływa pierwszy nakaz: należy unikać chorých grypowych. Ponieważ przebieg grypy bývá często lekki, poronny, należy również stronić od osób zakażonych, jako podejrzaných o zakażenie grypowe. Nakaz ten jest niesłychanie ważny w stosunku do dziecka, dla którego potalność chorej matki lub cogożsa osoby obcej, przedstawia du że niebezpieczeństwo zakażenia. Ponieważ codzienna obserwacja poucza nas, że nigdy nie brakuje ludzi niesumiennych, którzy mimo zachorowania na grype, nie zmieniają swego opłn, że śmierć Bratianu mieć będzie doniosłe konsekwencje polityczne.

Przy wystąpieniu pierwszych objawów chorobowych należy bezwzględnie położyć się do łóżka. Dalsze wykonywanie obowiązków mimo schorzenia, nawet przy objawach łagodnych początkowo, może pociągnąć za sobą ciężkie następstwa dla chorego. Chorozy grypowy należy o ile możności osłodzić od reszty rodziny. Należy zaważać lekarza, który energicznie zarządzeniem niedopuszczalnego do wystąpienia groźnych objawów.

**POŃCZOCHY, SKARPETKI
rakawiczki, dodatki do kawalczyzny
polecą po cenie bardzo niskich
JÓZEF PAWŁOWSKI
WAŁOWA 5.**

CZEŚĆ URZĘDOWA.

Lwów, dnia 24 grudnia 1930.

MIANOWANIA W SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM.

Rada Szkoła Powiatowa w Kosowie, zamianowała z dniem 1 września 1930 r. p. Antoniego J o p a, nauczyciela i kł. publ. szkoły powz. w Kryworówni, p. Stanisława O s u c h a, nauczyciela z kł. publ. szkoły powz. w Prokurawie, p. Zofję K o p a c z o w ą, nauczycielką z kł. publ. szkoły powz. w Ząbim Ilciu, p. Kazimierza T a b a c z n i k u, nauczyciela z kł. publ. szkoły powz. w Chomczynie, p. Marię S t e c, nauczycielką z kł. publ. szkoły powz. w Brusturach i p. Józefa K r u k i e r k a, nauczyciela z kł. publ. szkoły powz. w Pysztynie.

Rada Szkoła powiatowa w Łańcucie, zamianowała z dniem 1 września 1930 r. p. Barbare W i e r z b i c k ą, nauczycielką z kł. publ. szkoły powz. w Wólce Niedźwiedziej i kł. Ludwika W a s y l e w i c z a, nauczyciela religii rzym.-kat. w 7 kł. publ. szkole powz. żeńskiej w Łańcucie.

Rada Szkoła powiatowa w Mościskach, zamianowała z dniem 1 września 1930 r. p. Stefana Z i o b r o, nauczyciela z kł. publ. szkoły powz. męskiej w Mościskach.

Rada Szkoła Powiatowa w Radziechowie, zamianowała z dniem 1 września 1930 r. ks. Waleriana D o r n i c k i e g o, nauczyciela religii rzym.-kat. w 7 kł. publ. szkole powz. w Łopatynie.

Rada Szkoła Powiatowa w Rawie Ruskiej, zamianowała z dniem 15 września 1930 r. p. Kazimierza B o r k o w s k ą, nauczycielką i kł. publ. szkoły powz. w Hucie Obiedyskiej.

Rada Szkoła Powiatowa w Rohatynie, zamianowała z dniem 1 września 1930 r. p. Janą W a l i s z a, nauczycielkę i kł. publ. szkoły powz. w Horodkowie.

Rada Szkoła Powiatowa w Przemyślu, zamianowała z dniem 16 września 1930 r. p. Jarosława M a k o h o Ń s k i e g o, nauczyciela publ. szkoły powz. w Drohozycze i p. Stanisława K u m i k a, nauczyciela publ. szkoły powz. w Babicach.

KRONIKA

GRUDZIEŃ
24
Stoła

KALENDAR
Re-akt. Adams i E.
Grosz. Danylew
Wzrost dnia 1 m 10
Ciężkość 10 m 10
Ciężkość 10 m 10

LWOWSKA

TEATR WIELKI.
Środa, 24 bm., przedstawienie zawieszono.
Czwartek, 25 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Noc w San Sebastiano”, operka Benatzky’ego. (Premiera).
Piątek, 26 bm., o godzinie 3 popoł.: „Kordjan”, w intencjach L. Schillera. (Ceny znizone).
Piątek, 26 bm., o godzinie 7.30 wiecz.: „Fiolet z Montmartre”, operka Kalmana. (Ceny znizone).
Sobota, 27 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Jasi i Małgosia”, baśń-opera Hammerlina. (Przedstawienie dla dzieci).
Sobota, 27 bm., o godzinie 7.30 wiecz.: „Noc w San Sebastiano”, operka Benatzky’ego.
Niedziela, 28 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Fiolet z Montmartre”, operka Kalmana. (Ceny znizone).
Niedziela, 28 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Aida”, opera Verdiego.
Poniedziałek, 29 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Noc w San Sebastiano”, operka Benatzky’ego.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Środa, 24 bm., przedstawienie zawieszono.
Czwartek, 25 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Nowa umowa małżeńska”, komedia Shaw’a.
Piątek, 26 bm., o godzinie 3.30 popoł.: „Dzwony z Corneville”, operka Planquette’a. (Ceny znizone).
Piątek, 26 bm., o godzinie 7.30 wiecz.: „Dorota Angermann”, dramat Hauptmanna.
Sobota, 27 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Dziwny świat Swęjka”, w intencjach L. Schillera. (Ceny znizone).
Sobota, 27 bm., o godzinie 7.30 wiecz.: „Nowa umowa małżeńska”, komedia Shaw’a.

NA UBRANIA MĘSKIE, SUKNA, PALTA, FUTRA

Niedziela, 28 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Dorota Angermann”, dramat Hauptmanna. (Ceny znizone).
Niedziela, 28 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Nowa umowa małżeńska”, komedia Shaw’a.
Poniedziałek, 29 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Nowa umowa małżeńska”, komedia Shaw’a.

TEATR MAŁY.

Środa, 24 bm., przedstawienie zawieszono.
Czwartek, 25 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Skandal w Savoyu”, farsa Kalmana i Geysa.
Piątek, 26 bm., o godzinie 3.30 popoł.: „Skandal w Savoyu”, farsa Kalmana i Geysa.
Sobota, 27 bm., o godzinie 7.30 wiecz.: „Skandal w Savoyu”, farsa Kalmana i Geysa.
Niedziela, 28 bm., o godz. 3.30 popoł.: „Skandal w Savoyu”, farsa Kalmana i Geysa.
Niedziela, 28 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Skandal w Savoyu”, farsa Kalmana i Geysa.

TEATR NOWOŚCI.

Czwartek, 25 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Trójka hulańska”, żońka weźna.
Piątek, 26 bm., o godzinie 4 popołudniu: „Ciołka Karola”, Ceny znizone.
Piątek, 26 bm., o godz. 7.30 wiecz.: „Trójka hulańska”, żońka weźna.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLON: „Wesele kobiet”, o „Podróży do Indii”.
LEW: „Wypa zapiętych okrętów”, dram. erot. i „Niebezpieczny filar”, dram. sensac. komizm. — dwukrotnie.
MARIENKA: „Z Bjedem do Bieguna południowego” oraz „Trzej przyjaciół”.
OAZA: „Książka na wygnaniu”.
Dwie PALACE: „Tędrza kochanków” — dwukrotnie.
PAN: „Dziwczyna z Keiru”.
PASAŻ: „Rif i Raf jako strzelcy”.
PROMIEN: „Wieczna miłość” oraz „Marzyciel”.
RAJ: „Sny białych dół”.
SPLINDID: „Srebrny wirór burzy” („Kawale niezdane”).

MYDŁO DO GOLENI „TLEN”

z orzeźwiającym zapachem lawendy kosztuje tylko zł. 1.70 za lalek.

STYLÓWY: Clara Bow jako „Rudowłosa” oraz „Ostatnia karawana”.
LECIECH: „Nie żałuj od Zanzibaru” z Lon Chaneyem, „Buster Keaton”.

Kasa Chorych m. Lwowa. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wydane zostały następujące zarządzenia:

Dnia 24 grudnia 1930. Ambulatoria i Przychodnie tak centralne, jak i dzielnicowe czynne będą tylko do godziny 12-iej w południe. Ordynacja domowa, jak zwykle. Biura Kasy Chorych czynne również tylko do godziny 12-iej w południe.

Dnia 25 grudnia 1930. Ambulatoria i biura Kasy Chorych zamknięte. Czynni tylko lekarze dyżurni; wykazy w lokalach ambulatoryjnych.

Dnia 26 grudnia 1930. Dyżurni, jak w niedziele i święta; tylko Przychodnia Centralna (przy ul. Braterowskiej 8) czynne od 8—12 w przedpołudniu. (Telefony 3—61 i 3—24 czynne).

Apteki Kasy chorych m. Lwowa. Dnia 24 grudnia 1930. Apteka Główna (ul. Braterowskiej 8) i Apteka Filijalna (ul. Fredry 2), od 8-iej rano do 20-iej godziny wieczorem.

Dnia 25 i 26 grudnia 1930, a) Apteka Główna (ul. Braterowskiej 8) od godz. 8—12 przedpołudniem, b) Apteka Filijalna (ul. Fredry 2) od godz. 8—20 wieczorem.

KRAJOWA

WIŁNO. Zbierówce z Rosji sowieckiej. Z pogoni do Rosji, że na odniedź, z tymi dziełnikami przybyła na teren polski rodzina uciekinierów Donarowiczów składająca z 4 osób. Rodzina Donarowiczów porzuciła swoje gospodarstwo na terenie Białorusi sowieckiej i postanowiła osiedlić się w Polsce. W rejonie Dolihowo przeszło na teren s włościan, którzy zbiegli przed przymusem ko.

lekcyjnymi. W nocy z 20 na 21 bm. w rejonie łwiecia przedostała się do Polski grupa włościan składająca się z 13 osób. Wskazano ci zbiegli z kolektwy imienia Dziarskiego. Kolo Rawa przekroczył granicę nielegalnie Władysław Cieła z Czarna, którzy zbiegli przed aresztowaniem ich za rzekoma antywiejską działalność i za nauczanie w szkole w duchu kontrrewolucyjnym.

WIŁNO. Ujęcie przemytników. W ostatnich trzech dniach na pograniczu polsko-łwieckim patrol K. O. P. zatrzymał podczas nielegalnego przekraczania granicy 18 przemytników, którym skonfiskowano różnych towarów na sumę 10000 zł.

OBOWIE

WŁNO. Fałszerstwo dokumentów. Ostatnio z terenu Włny i Wileńszczyzny wyjechało do Ameryki północnej kilkanaście kobiet, które posiadały dokumenty stwierdzające, że są żonami obywateli amerykańskich. Obecnie wskutek informacji nadeszłych z za oceanu emigranci te posiadały fałszywe dowody a

rzekome akty ślubne były również fałszywone. Jedną z przedstawiającą się do Ameryki, fałszyfikator dokumentów jak stwierdzono wykonane były w Wilnie, wskutek czego władze policyjne wszczęły dochodzenia w kierunku ujawnienia winnych.

Uważnie przeczytaj i polecaj drugiemu!

Za złotych dwieście dostarczą kompletny wierzchni futrzany masywowy lub sportowy modny, z pierwszorzędowego materiału białego, wykonany pod gwarancją solidności we własnej pracowni pod kierownictwem fachowej sły krawieckiej, — Firma A. WITTELS, Składy Tekstylne we Lwowie, ul. Rutowskiego Nr. 7, naprzeciw Katedry. 8200

PRACOWNIA KRAWIECKA

Tytus Bukowski i Stanisław Wędrzyński
WE LWOWIE, CHORAŻYŹNY 10.

KÓLDRY, materace i pościel pod najtańszymi cenach poleca firma R. Drzala, Lwów, Chorażczyzna 5, obok Kina „Apollo”. Przerabia kóldry pod 6 zł., materace po 8 zł.

Poczta w czasie Świąt.

Dyrekcja Poczty i Telegrafów we Lwowie komunikuje: W dniu 24 grudnia br. ogranicza się w urzędach publicznych i agencjach służbę zewnętrzną do publiczności do godziny 17-iej. W urzędach mających dwóch lub więcej urzędników można ograniczyć ilość czynnych okienek począwszy od godziny 13-iej pod warunkiem wykonywania czynności we wszystkich kabinach. Służbę doręczyci w dniu 24 grudnia br. wykonują będą większe urzędy pocztowe, mniejsze zaś jednorazowo, tak by nadeszły przedpołudniowy materiał został możliwie w zupełności doręczony. Doręczanie przesyłek pocztowych i dokonywanie protestów weksli uskuteczniac będzie w tym dniu wedle obowiązujących przepisów. Godziny urzędowe w telegrafii i tele-

fonie jak również w pocztowej służbie wewnętrznej pozostają bez zmiany.

W dniu 26 grudnia znosi się pocztową służbę zewnętrzną dla publiczności jak również doręczanie przesyłek pocztowych zarządzone jednak będą dyżurni dla wydawania pocztowych przesyłek wszelkiego rodzaju i wydawania gazet adresatom zgłaszającym się po ich odbiór.

Urzędy pocztowe ze służbą wyłącznic nadawczą będą w dniach 25 i 26 b. m. zupełnie czynne.

POPIERACIE

L. O. P. P.

LWÓW, RYNEK 45

TANIO — TOWAR DOBORY
PRÓBKİ — SPŁATY

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

WEBY, ZEFIRY

PŁÓTNA

Przegląd ustawodawstwa.

Przepisy o godłach i barwach państwowych.

W numerze 80-ym Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej pomieszczono rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniające niektóre przepisy rozporządzenia z dnia 13 grudnia 1927 o godłach i barwach państwowych.

W szczególności dla władz i urzędów samorządu terytorialnego ustanawia się oznaki, złożone z herbu państwowego, z herbu Województwa, do którego należy i z napisu, odpowiadającego ich nazwie. Dla zakładów, instytucji i przedsiębiorstw samorządu terytorialnego ustanawia się oznaki, złożone z herbu Województwa i z napisu, odpowiadającego ich nazwie.

Związki samorządu terytorialnego mogą w oznakach swych władz i urzędów oraz zakładów, instytucji i przedsiębiorstw w miejscu, w którym znajdują się, używać własny herb, nadaw, wzgl. za potwierdzeniem. W drodze wyjątku Min. Spraw Wewn. w porozumieniu z Ministrem W. R. i O. P. może zezwolić miastom, posiadającym herby historyczne uzasadnione na używaniu

w swych oznakach zamiast herbu państwowego i wojewódzkiego — wyłącznie herbu miejskiego. Miastom oznaczono nym: orderem oraz Województwom nadbie herby względnie zatwierdza je Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek prezesa Rady Ministrów.

Oznaki dla związków samorządu gospodarczego i zawodowego oraz innych instytucji prawnopublicznych zatwierdza właściwy Minister w porozumieniu z Min. Spraw Wewn. W dalszym ciągu rozporządzenie postanawia, że flaga państwowa jest płachtą o barwach państwowych. Władze, urzędy i instytucje państwowe zagranicą używają flagi państwowej z herbem państwowym w środku białego pasa. Wysokość herbu państwowego w stosunku do szerokości flagi wynosi 2:5. Statki handlowe morskie przewożące pocztę, wywiezają na przednim maszcie znak pocztowy, mianowicie płachtę o barwach państwowych w kształcie trójkąta równoramiennego, na której w pośrodku umieszczona jest trąbka pocztowa, przecięta strzałką błyskawicy, w kolorze żółtym.

Dzielo polsko-węgierskie o Batorym.

W Budapeszcie bawił jako delegat Polskiej Akademii Umiejętności prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Dąbrowski, celem omówienia z Węgierską Akademią Umiejętności wspólnego wydania przez obie Akademie w języku francuskim dzieła o Stefanie Batorym okazyjnie złączono się 400-letni urodzin Dąbrowski. Równocześnie wskazywano, że Polacy, przebywając w Berlinie i Wiedniu, mogą być przeskodzeni wracać do kraju i wielu z nich znajduje się już w szeregach.

ny. Dzieło zawierające szereg artykułów uczonych historyków węgierskich i polskich i ukaże się prawdopodobnie w r. 1932.

KÓLDRY, MATERACE, KOCE
w wielkim wyborze poleca
E. KICZALES i A. MARGULES
Lwów, ul. Sykulska 18.

„HURTOWNIA TEKSTYLNA” SPŁATY

Sto lat temu.

Z prasy stoletniej z 24 grudnia 1830 r.

Z wielkim zadowoleniem witano wiadomość, że ośmiem zaangażowania się pod sztandary narodowe, przybyło do Warszawy 200 uobrojenych akademików z Krakowa, nadto kilkudziesięciu uczniów wyższych klas z Sejn, niemień, że w Województwie augustowskim uformowano 4000 żaków i 10.000 kosynierów, wreszcie, że jeszcze przed Nowym Rokiem na wieloletnich zjazdach w Warszawie przybyło 2000 uczniów, w tym samym wskazywano również na słowność wyróżni broni w Suchedniowie i Wąchocku, które już wkrótce zapatrzą cke Województwo krakowskie i sandomierskie.

W wigilijach Zamocnia znaleziono i uwolniono 12 osób, więzionych tam od dłuższego czasu bez jakiegokolwiek podstawy.

Dyktator zajął mieszkanie w pałacu namiestników królewskich przy Krakowskim Rynku przedmieściu (obecnie Prezydium Rady Miejskiej). Z uznaniem wskazywano również na słowność wyróżni broni w Suchedniowie i Wąchocku, które już wkrótce zapatrzą cke Województwo krakowskie i sandomierskie.

Na półkach księgarskich ukazały się anonimowo wydane „Pamiętniki woźnego cenury”, przypisywane Mochackiemu. Odsłoniły one stosowany w epoce konstantynowskiej system tłumienia myśli i słów, wypowiedzianych w sprawach narodowych.

Domagano się od rządu interwencji w sprawie odmawiania przez konsula rosyjskiego w Paryżu wydawania mieszkającym tam Polakom paszportów na wyjazd do Polski. Równocześnie wskazywano, że Polacy, przebywając w Berlinie i Wiedniu, mogą być przeskodzeni wracać do kraju i wielu z nich znajduje się już w szeregach.

OBSTRUKCJA. Już mistrzowie dawnej wiedzy lekarskiej uznali, że naturalna gorączka w „Franciszka-Józefa” jest najbardziej niezwykłym środkiem przeczyszczającym.

CENTRALA POŃCZOCH Pfauf Rynek 19. NAJTANIEJ bo wchód przez sień.

25 lat istnienia

pod redakcją STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

„ŚWIAT“

NAJPOPULARNIEJSZY TYGODNIK ILUSTROWANY W POLSCE

Najwybitniejsi pisarze polscy. — Dobór najbardziej interesujących, aktualnych, artystycznych ilustracji

Doskonała grafika. — Polityka. — Sprawy społeczne. — Nauka. — Literatura. — Powieść. — Nowela. — Szuka. — Teatr. — Muzyka. — Humor. — Kino. — Radio. — Sprawy Kibicze. — Sporty. —

W odcinku nowa powieść ANDRZEJA STRUGA „OSTATNI FILM EYV EVANS”

PREMIUM DLA WSZYSTKICH PRENUMERATORÓW.

12 wyborowych powieści cudzoziemskich w wytomnym wydaniu książkowym („Biblioteka Groszowa”). Co miesiąc jeden tom obejści 13 do 15 arkuszy t. j. około 200 stron.

Pierwsze sześć tomów obejmują:

- H. G. Wells. „FILOZOF W OPALACH”
- B. Tarkington. „GENTLEMAN Z INDIANY”
- W. Williams. „WALKA O TAJEMNICZY DRZEWORYT”
- B. Lawrentjew. „DRZEWORYT”
- P. Morand. „ZWYCIĘZCY ŚWIATA”
- H. Bautet. „ZIELONY LIST”

DRUGIE PREMIUM.

Za pół cenę t. j. za 75 gr. na miesiąc „DOM OSIEDLE MIESZKANIE”

pierwszorządny miesięcznik ilustrowany, redagowany przez TEODORA TOEPLITZA, interesujący każdą rodzinę.

Liczne inne cenne książki po znacznej zniżonych cenach. — Konkursy z wartościowymi nagrodami.

KUPON „G. L.”

Do Tygodnika „ŚWIAT”

w WARSZAWIE
Szpitalna 12.

Zgłaszam prenumeratę na rok 1931 wraz z premią książkową. — Należność za kwartał 21 — za rok 84 — przekazuję równocześnie na konto W. P. w P. K. O. Nr. 3755. — Zgłaszam też prenumeratę „DOM OSIEDLE MIESZKANIE” a należność za kwartał w sumie zł. 2 gr. 25, za rok zł. 9 — wpłacam równocześnie (niepotrzebne skreślić).

Podpisz

Adres

W. SOMERSET MAUGHAM.

Honolulu.

(Przekład autoryzowany Stelli Olgierej)

To, co kapitan Butler szukał nie jako uprzedzenia przed samym sobą, wobec zamierzonego czynu, przewidywał, obecnie rzeczywiście się spełniało. Nie zaprzestał wprawdzie pić, ale nie upijał się nadmiernie. Wycior spodziany ze znajomych, zwłaszcza, kiedy nie było kapitana dwa lub trzy tygodnie, był bezspornie przyjemnością, ale również przyjemnością był powrót do oczekiwanej go dziewczyny; w myślach widział ją, śpiącą słodko, co znów otwierając ławie oczy i wyciągając ramiona, kiedy wychodził do kabiny i pochylał się nad nią; była to istotnie wielka przyjemność. Przekonał się też, że teraz za oszczędzał sporo pieniędzy, że zaś był człowiekiem szczodrym, kupował dziewczynie, co tylko mógł; dał jej szczytki w srebro oprawne do czesania długich włosów, złoty łańcuch i pierścionk z rubinem na palec. Och, jak dobrze być człowiekiem zadowolonym!

Rok przemijał, i dotąd kapitan się nią nie zmienił. Nie był to człowiek analizujący swoje uczucia, to jednak było takie nieoczekiwane, że samo zwróciło na siebie jego uwagę. Musiało być coś szczególnego w tej dziewczynie. Spoznał, że obecnie

jeszcze więcej mu się podobała, niż poprzednio, a niekiedy nawet nachodziły go naprzekład takie myśli, że nie byłoby wcale rzeczą zdradą, gdyby ją poślubił.

Naraz, pewnego dnia pomocnik nie przyszedł na obiad, ani na podwieczorek. Butler nie zmartwił się jego nieobecnością podczas pierwszego posiłku, ale przy drugim zapytał kucharza Chińczyka:

— Gdzie jest mój pomocnik? Nie przyjdzie na podwieczorek?

— Nie chce! — odparł Chińczyk.

— Czy może chorey?

— Nie wiem.

Następnego dnia Bananas zjawił się przy stole, ale był bardziej namierzony, niż zwykle, po obiedzie więc kapitan spytał dziewczynę, czy nie wie co mu się stało. Uśmiechnęła się i wzruszyła swymi słodczymi ramionkami. Opowiedziała kapitanowi, że Bananas zakochał się w niej i był podrażniony, ponieważ go odpuł. Kapitan był człowiekiem wesołym i w naturze jego nie leżała zadróż; wydało mu się to nadzwyczajnie śmieszne, że Bananas był zakochany. Człowiek, który ma takiego zyla, jak on, ma niezwykle mało szans, aby się podobał. Kiedy podano herbatę, po-

Taki nudny jest wieczór w domu, w którym nie ma radia.



Z obrotów tych poznasz jak politycznym jest radio-odbiornik w domu, które poleca najtaniej Firma M. PSCHNOT dawno R. DITMAR by Brünner LWOW PL. MAH-JACKI Nr. 9. Tel. 2004. Radio-Odbiorniki, Detektory, Szachówki, oraz wszelkie sprzęty radiowe, świeże baterie są na składzie.

A taka jest wesołość tam gdzie radio gra.



Najprzyjemniejszym apominkiem na święta jest

PIWO LWOWSKIE:

Eksportowe jasne

Bawarskie ciemne

Porter imperial czarne

Naczynia emalowane aluminiowe, formy Święteczne i t. p. poleca — najtaniej Firma
NARJAN KOŚCIUK CZARNIECKIEGO I. I.

ZGUBIONE DOKUMENTY.

UNIEWAŻNIAM dowód osobisty i legitymację urzęd. na nazwisko Aniela Gołbiewicza, zgubione dnia 21 grudnia 1930.

1938-2

czął pokpiwać sobie z niego wesoło. Udarwał, że mówi o tak sobie, na wiatr, pomocnik więc nie był pewny, czy kapitan wie cośkolwiek, czy tylko rozdziela cioty na ślepo. Dziewczyna jednak nie uważała pomocnika za śmieszego, jak kapitan i potem, kiedy pozostali sami, prosiła, aby nie poruszał już więcej tej sprawy. Zaskoczyła go jej powaga. Wówczas powiedziała mu, że nie zna ludzi jej rasy. Kiedy namiętność ich ognia, zdolni bywają do wszystkiego. Była nieco przerażona. Wydało się to jednak kapitanowi takim absurdem, że rozśmiał się serdecznie.

— Jeśli ci tylko będzie dokuczal, zaroznisz mu, że powiesz mnie o tem. To go osadzi na miejscu.

— Lepiej będzie oddać go, sadze.

— Nie tak zaraz! Umiem ocenić dobrego żeglazę, skoro go mam. Ale, jeśli ci nie zostawi w spokoju, sprawie mu takie lanie, jakiego jeszcze nigdy nie dostał.

Dziewczyna smadł posiadała mądrość niewzruszłą u osób jej płci. Wiedziała, że było rzeczą bezcelową chcieć przekonać mężczynę, kiedy umysł jego broni się przeciwko temu i kiedy przekonywanie to mogłoby tylko iśćce powiększyć jego nieucieczność, to też zamiliła. I teraz na marwn skunerze, sunącym poprzez młzaczce morza, wzdłuż brzegów tych przelicznych wysp, rozgrzywał się ciemny, ponury dramat, o którym nie wiedział młdy, tusty kapitan. O-

pór dziewczyny rozplamień Bananas z tego stopnia, że przestał być człowiekiem, stając się cały jednym ślepego pożądanem. Nie okazał się jednak uczucia w sposób miły i przyjazny, lecz objawił je z okrucieństwem ponurem i dzikiem. Jej dotychczasowa pogarda względem niego zmieniła się obecnie w nienawiść i kiedy błagał ją o co, odpowiadała mu ciępkimi, ostrymi drwinami. Walka jednak odbywała się w milczeniu, a jeśli kapitan pytał ją po chwili, czy szper nie jest dokuczal, zaprzeczała, stała.

Pewnej nocy, podczas pobytu w Honolulu, Butler powrócił na pokład wczynie, niż zwykle. Miał odpłynąć o świcie. Bananas był na okrecie, popijając jakiś napój krajowców, którym się już upił. Kapitan, wnosząc ku skuterowi, posłuszny jakiejś odgłosy, które go zdziwiły. Wdrapał się szybko po drabinie. Ujrzał Bananas, szarpiąc go drzwi od kajuty kapitana, które uślował otworzyć. Wolał przystać na dziewczynę, przysięgając, że ją zabije, jeśli go nie wpuści.

— Co, u diabła, masz tu do roboty? — wrzasnął Butler.

Pomocnik puścił klamkę, rzucił kapitanowi spojrzeńcie wściekłej nienawiści i zawrucił bez słowa.

— Stój, hola! Coś tu robisz przy tych drzwiach?

Pomocnik nie odpowiedział. Spoglądał na kapitana z pośpiech, złowroga wściekłością.

(C. d. n.).

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy ko omny 8-lanowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) 15 gr. — za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy kolumny 4-lanowej w nadesłanem i nekrologii 40 gr. — w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym, paski na stronach tekstowych 60 gr. — po kronice 50 gr. na 1-sszi (pod napisówkami) 80 gr. — drobne ogłoszenia za słowo 10 gr. — drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. — Cala strona: ogłoszeniowa 400 zł. — tekstowa 600 zł. — pierwsza (pod napisówkami) 800 zł. — Ogłoszenia tabelaryczne cyfrowe 50%, — zamiejscowe 30% droższe.

„Drukarnia Polska”, Lwów, ul. Chorążczyzny 17, tel. 29-19, pod zarządem Władysława Germana. — Należności pocztowa opłaconą rzyczkami.